



APOSTOLSTWO CHORYCH

LIST DO OSÓB CHORYCH I NIEPEŁNOSPRAWNYCH



Milcząca
prośba
- s. 36

TAK DLA ŻYCIA

Giorgio Vasari, „Zwiastowanie”, 1564-1567 r. Muzeum Luwru, Paryż



KS. WOJCIECH BARTOSZEK

Maryja otwarła Swoje serce na łaskę daną przez Boga. Otworzyła się na Życie. Dzięki Jej zgodzie na Boży plan, w historię świata wkroczył Cud. W Uroczystość Zwiastowania Pańskiego, którą w Roku Wiary będziemy przeżywać 8 kwietnia, czcimy Maryję za Jej odważną decyzję i hojną odpowiedź na wezwanie Boga. W tym dniu także wszyscy wierzący – na wzór Maryi – opowiadają się za życiem, świętując we wspólnocie Kościoła Dzień Świętości Życia.

Od redaktora



KS. WOJCIECH
BARTOSZEK
KRAJOWY
DUSZPASTERZ
APOSTOLSTWA
CHORYCH

Niedawno przeżywaliśmy XXI Światowy Dzień Chorego – czas szczególnej pamięci o wszystkich Osobach cierpiących. Chorzy są jednak obok nas nie tylko od święta. Stale oczekują pamięci i troski. Numer marcowy poświęcamy zatem miejscu chorego w rodzinie. To właśnie ona staje się często dla Osób chorych przestrzenią codziennego zmagania się z trudnościami a także doświadczania czulej opieki i miłości. Z serca dziękuję i błogosławię wszystkim rodzinom oraz instytucjom, które z cierpliwością pielęgnują Chorych. Bóg z pewnością wynagrodzi im Swoimi łaskami wszelkie dobro okazywane najbardziej potrzebującym.



N A S Z A O K Ł A D K A

Milcząca prośba

Chorzy są nie tylko wielkim bogactwem Kościoła. Są także darem dla rodzin, które decydują się z miłością im służyć.

Z B L I S K A

Jezu, troszcz się Ty!

Relacja z wizyty w niezwykłym domu – pełnym miłości i troski.

4

B I B L I J N E C O N I E C O

O nadziei w udręczeniu

Czas trudności może stać się okazją do pielęgnowania w sobie ufności.

11

P A N O R A M A W I A R Y

Zamyślenia nad Credo

Cykl, w którym będziemy próbowali na nowo odkryć treść naszej wiary.

20

W C Z T E R Y O C Z Y

W drużynie Jezusa

Niepełnosprawny Sebastian opowiada o swoim nawróceniu.

22

M O D L I T W Y C Z A S

Wiara a kryzys

O kryzysie, który może okazać się szansą dla człowieka.

33

R O Z M A I T O Ś C I

Milcząca prośba

Apel o miłość, pamięć, troskę oraz pełne wrażliwości serce.

36

Jezu, troszcz się Ty!

Około 2.00 w nocy obudził mnie ostry sygnał dobiegający z respiratora Ani. Zerwałam się tak szybko, jak to było możliwe, pobiegłam na górę, odłączyłam respirator, włożyłam cewnik i straciłam przytomność.

DANUTA DAJMUND

Pani Krystyna, jak każda matka, zapewne wybrałaby ciężką chorobę dla siebie, byle uchronić przed nią swoje dziecko. Tylko, że takiego wyboru nie miała...

Po prostu szczęście

Była zwykłą dziewczyną z katolickiej rodziny. Jak wielu młodych lubiła dobrą zabawę, a sprawy wiary traktowała bardziej w kategorii wpojonych praktyk religijnych, niż pogłębionych relacji z Bogiem. Pierwszym, naprawdę trudnym doświadczeniem stała się dla niej dopiero własna, ciężka choroba, tuż po urodzeniu synka. Pomogło jej wtedy przetrwać zdanie często słyszane w rodzinnym domu, że „trzeba się zdać na Bożą wolę”. Kiedy kilka lat później, 4 września, na świat przyszła ich córeczka i otrzymali własne mieszkanie, czuła, że nareszcie wszystko zaczyna się układać tak, jak to sobie wymarzyli! Choć od tej pory upłynęło niemal 18 lat, Pani Krysia do dziś pamięta to wspaniałe, pełne euforii uczucie: oto tam, w dziecinnym pokoju, śpią ich dzieci. Zdrowe, piękne, bezpieczne. Czego chcieć więcej!?

Ania urodziła się zupełnie zdrowa. Gdy miała 4 miesiące, rodziców zaniepokoił jednak pewien szczegół – dziewczynka nie podnosiła główki tak wysoko, jak jej rówieśnicy. Choć lekarze uspokajali, niepokój pozostał, a po miesiącu jeszcze się nasilił. Pani Krystyna otrzymała skierowanie do neurologa dziecięcego. Przeprowadzono wiele szczegółowych badań.

Wyrok

Diagnoza zabrzmiała jak wyrok. Okazało się, że dziecko cierpi na ciężką chorobę genetyczną i prawdopodobnie nie przeżyje roku. „Był kwiecień – wspomina Pani Krystyna. Anię dopadła ciężka infekcja, która przyspieszyła rozwój choroby. Bez zaintubowania nie potrafiła już oddychać, więc zabrano ją do szpitala”.

Pani Krysia nie przeczuwała, że właśnie „traci” swoje dziecko na 10 długich lat. Okazało się, że Ania nie przeżyje bez specjalistycznego sprzętu medycznego, takiego jak respirator, pulsoksymetr, ssak medyczny czy specjalne sondy służące do odżywiania. W tamtych latach taką aparaturą dysponowały jedynie szpitale.

To był naprawdę trudny czas. Ania znalazła się na Oddziale Intensywnej Terapii a Pani Krystyna uczyła się, jak być

matką równocześnie dla synka w domu i chorej córeczki w szpitalu. Choć na szczęście zawsze mogła liczyć na wsparcie i pomoc męża, troska o stan Ani nie opuszczała jej ani na chwilę. A zagrożenie nie brakowało. Przez dwa miesiące podejmowano próby odłączenia dziecka od tracheotomii. Bez skutku. W końcu Anię trzeba było zaintubować na stałe. Groźne bywały też powtarzające się infekcje, a dwa razy dziewczynka przeżyła tylko dzięki reanimacji.

Sytuacja wydawała się beznadziejna. Pani Krysia doskonale pamięta, że nieustannie towarzyszyło jej poczucie

Pani Krystyna i jej córka mają niezwykle sposób porozumiewania się. Choć Ania nie potrafi mówić, wszystkie informacje, stany uczuciowe i pragnienia przekazuje za pomocą ruchów gałek ocznych.

bezradności. Wielkie i narastające. Nie, nie była zagniewana na Pana Boga. Nie pytała też, dlaczego spotkało to akurat ją i jej dziecko. „Nie zadawałam takich pytań, ani wtedy, gdy sama ciężko chorowałam, ani teraz. Bo niby, dlaczego miałam o to pytać? Odczuwałam raczej coś w rodzaju nieustającego, psychicznego napięcia. Byłam podatna na emocje jak gąbka na wodę. A w szpitalu tych emocji nie brakowało. Nieraz wzdrygałam się na samą myśl, że muszę tam znów pójść. A przecież musiałam, tam leżała moja córeczka” – wyznaje.

Przełom

Potem nastąpił przełom. Nie, nie od razu – trochę to trwało. Najpierw było przyzwyczajenie i coś na kształt akceptacji: „No trudno, Panie Boże. Przyjęłam to, przyzwyczaiłam się do tej sytuacji, ale nie wymagaj, bym się z tym pogodziła”



DANUTA DAJMUND

– tak rozmawiała z Bogiem Pani Krystyna w pobliskim kościele, do którego wstępowała, wracając ze szpitala. „Była tam rzeźba Jezusa z rozłożonymi ramionami. Lubiłam, gdy kościół był pusty. Kłękałam wówczas na pierwszym stopniu i po prostu mówiłam: «Panie Jezu, nie mam już sił». Czasem tylko tyle. I wtedy czułam, jak towarzyszące mi stale napięcie, ustępuje”. Jednak prawdziwy przełom w duchowym życiu Pani Krystyny nastąpić miał nieco później.

Córka miała już 8 lat, a Pani Krysia coraz częściej myślała o jej przystąpieniu do I Komunii Świętej. Ania była inteligentnym dzieckiem, więc z pewnością zdoła przyswoić sobie wymaganą wiedzę. Gdy okazało się, że nieumiejętność przełykania także

nie stanowi istotnej przeszkody, rozpoczęły się trwające rok przygotowania. Podjęła się ich Siostra Berchmansa – elżbietanka. Nie było to takie proste. Ania nie potrafiła mówić, nie mogła się też poruszać. Miała za to własny system znaków, którymi komunikowała się z otoczeniem za pomocą ruchów gałek ocznych. Siostrze szybko udało się porozumieć z dziewczynką. Do dziś są w zażyłej przyjaźni, a Pani Krysia zapewnia, że Siostra Berchmansa okazała się ich własnym, rodzinnym Aniołem.

Siostra Berchmansa nawiązała z Anią zażyłą więź. Nie tylko przygotowała ją na spotkanie z Jezusem w Komunii Świętej ale także zaprzyjaźniła się z nią i do dziś pozostaje w serdecznym kontakcie.



Właściwie katechizowała nie tylko Anię. „Często, gdy przychodziłam do szpitala, córka wzrokiem dawała mi znać, że Siostra coś dla mnie zostawiła na parapecie. Czasami była to jakaś karteczka czy list, innym razem ciekawy artykuł lub krótka modlitwa... Kiedy czytałam, napięcie, które zwykle odczuwałam w szpitalu, nagle gdzieś się ulatniało” – wspomina Pani Krystyna. Jest przekonana, że ten delikatny, nienaruszający się wpływ Siostry Berchmansy bardzo przyczynił się do zwrotu, jaki miał się wkrótce dokonać w jej życiu. Zresztą Pan Bóg docierał do niej także innymi ścieżkami.

Szpitalna przyjaciółka

Kiedys w szpitalu poznała pewną niezwykłą, głęboko wierzącą kobietę. Kilka lat wcześniej straciła ona męża, pozostając sama z czwórką dzieci. Teraz – po nagłym wylewie tętniaka – odchodziła jej kilkuletnia córeczka. Gdy Pani Krystyna podziwiała siłę, z jaką przyjmuje ten kolejny cios, odpowiadała: „Ja tylko ufam Bogu”. Zaprzyjaźniły się, więc Pani Krysi udało się namówić ją na wspólny wyjazd do Czernej, na rekolekcje, które rozpoczęły się w Białą Niedzielę. Przyznaje, że początkowo chciała uciekać. Nie wiadomo czy sprawił to specyficzny klasztorny nastrój, czy może ta zamknięta furta... Na Mszę Świętą poszła tylko dlatego, by nie zrobić przykrości przyjaciółce. „Prawie przez pół Mszy byłam bardzo spięta, podenerwowana. Aż nagle poczułam się tak, jakby ktoś zdjął ze mnie wielki ciężar. To był przełom. Choć raczej powinnam powiedzieć – jeden z momentów przełomowych. Poczułam się dziwnie lekka i odprężona. Później okazało

się, że przyjaciółka przez cały czas modliła się za mnie do Miłosierdzia Bożego. Głęboko przeżyłam całe rekolekcje, ale ten moment przekonał mnie ostatecznie, że Jezus naprawdę żyje i działa w moim życiu”.

Wielki dzień

Tydzień później w szpitalnej kaplicy Ania przystąpiła do swojej pierwszej Komunii Świętej i z rąk Księdza Biskupa przyjęła sakrament Bierzmowania. W półleżącej pozycji, na specjalnym wózku, podłączona do przenośnego respiratora, ale za to w białej sukience i wianuszkach na głowie, jak każda zdrowa dziewczynka. Podczas tego wielkiego dnia towarzyszyli jej najbliżsi krewni: rodzice, brat, dziadkowie i wujowie, ale także kapelan szpitala, siostry zakonne, lekarze, pielęgniarki i salowe. Wszyscy oni przez 9 lat stanowili jej rodzinę. Udało się utrwalić na taśmie filmowej to wielkie wydarzenie. Dzięki temu i ona, i Ania mogły jeszcze wiele razy na nowo je przeżywać. „Po Pierwszej Komunii Ani przyjął się zwyczaj, że wspólnie z nią w każdą niedzielę uczestniczymy we Mszy Świętej i przystępujemy do Komunii”. Czy miało to wpływ na ich życie? Pani Krystyna jest o tym przekonana. Trzeba było być stale w stanie łaski uświęcającej, mieć serce gotowe na przyjęcie Chrystusa, no a reszta należała już do Niego. „To Ania nas do tego mobilizowała” – mówi Pani Krysia, uśmiechając się do córki.

Trzeba Ani odessać ślinę i poprawić ułożenie, więc przerywamy naszą rozmowę. Patrząc ze wzruszeniem, jak obie – matka i córka – wymieniają spojrzenia. Jeśli można o kimś powiedzieć, że rozumieją się bez słów, to właśnie o nich. Okazuje

się, że Ania skomentowała moją fryzurę, zwracając uwagę na jej podobieństwo do uczesania mamy. Robi się wesoło. Po chwili wracamy do rozmowy.

Decyzja

W czasie, gdy Ania przygotowywała się do swojej I Komunii Świętej, pojawiły się okoliczności niezbędne do podjęcia ważnej życiowej decyzji, która na zawsze miała zmienić ich życie. Powstał program, dzięki któremu można było dzieci podobne do Ani zabierać do domów wraz z odpowiednią aparaturą medyczną. Pani Krystyna, choć bardzo tego pragnęła, w głębi duszy czuła, że nie jest jeszcze na to gotowa. Taka decyzja oznaczałaby – inaczej niż w przypadku pracujących na zmiany pielęgniarek – całodobową, nieustanną opiekę nad osobą ciężko chorą. Bez czasu na odpoczynek, sen, czy chwile relaksu. Także warunki mieszkaniowe nie pozwalały na urządzenie szpitalnej sali w dwupokojowym mieszkanku. „Czuliśmy się rozdarci, bo z każdym dniem bardziej uświadamialiśmy sobie, że szpital to nie jest miejsce do mieszkania, zwłaszcza, gdy istnieją już inne możliwości” – wyznaje Pani Krysia. W końcu uznali, że dłużej tak być nie może. Odtąd wszystkie działania ukierunkowali na ten jeden cel: stworzenie warunków do opieki nad Anią w domu. Kiedy stało się jasnym, że nie uda im się zamienić mieszkania na większe, postanowili kupić niewielką działkę i zbudować własny, choćby niewielki dom. Udało się. Mogli w nim zamieszkać już w lutym 2005 roku.

Niestety, jeszcze bez Ani. Dziewczynka złapała kolejną infekcję. Miała też kłopoty z ciśnieniem i musiała jeszcze pozostać w szpitalu. W październiku pojechali do Warszawy na specjalny kurs, by nauczyć się pielęgnować córkę w domowych warunkach. „Widziałam nieraz, jak robią to pielęgniarki, niektóre czynności wykonywałam już sama, ale co innego wymieniać rurkę do tracheotomii czy sondę w pobliżu specjalistów, a co innego wziąć na siebie całą odpowiedzialność” – wyjaśnia.

U siebie

W końcu nadszedł ten dzień. Pogotowie przywiozło Anię do domu, wniesiono ją na piętro, położono na łóżku, a ona... od razu poczuła się u siebie, jakby nie spędziła w szpitalu całego życia. „Paweł – nasz syn – też szybko zaakceptował obecność odzyskanej siostry. Początkowo musieliśmy tylko pamiętać, że Ania nie zna wielu rzeczy, które innym dzieciom w sposób naturalny towarzyszą od dnia ich narodzin. Pamiętam na przykład jak bardzo przstraszyła się odkurzacza. Usłyszała go po raz pierwszy, gdy Paweł odkurzał jej pokój. Zapomnieliśmy, że w szpitalu podłogę czyszczono na mokro” – wspomina Pani Krysia.

Pani Krysia poprawia Ani fryzurę. Aparatura wspomagająca jej oddech nieprzerwanie wydaje swój jednostajny dźwięk. Dziwne, ale już go prawie nie słyszę. Przyzwyczajenie? Z podziwem patrzę na drobną, niemal filigranową sylwetkę kobiety, która z wprawą i czułością wykonuje swoje „powinności” przy Ani. Skąd

Ciągle uczę się bardziej ufać Bogu i nie martwić na zapas.

bierze na to siły? I to dzień w dzień, 24 godziny na dobę...

Miłość całodobowa

„Nie chcę, aby ktoś, kto to przeczyta, pomyślał, że jestem taka święta. Bo nie jestem – mówi Pani Krysia i zaraz dodaje z uśmiechem: Ale chciałabym być”. Przyznaje, że zdarza się jej ponarzekać. „Ale to szybko mija – dodaje. No i myślę, że Pan Bóg wie, co robi. Ostatnio świat tak się zmienił, że nie wiem, czy umiałabym jeszcze się w nim odnaleźć? Nie potrafię zakładać masek, więc musiałabym albo cierpieć, albo bardzo się zmienić”.

Żyją więc w swoim małym, trochę zamkniętym świecie. Poranne zabiegi higieniczne, a potem specjalny posiłek, który trzeba podawać Ani małymi porcjami bezpośrednio do żołądka. Początkowo Pani Krysia przecierała dla córki smaczne i pożywne zupki, choć Ania nie mogła delectować się ich smakiem. Lekarz radził jednak, by korzystać z gotowych, specjalnych mieszanek. Zrazu trochę się buntowała; tak wiele serca wkładała przecież w te zupki. Wkrótce jednak wybrała to, co było lepsze dla zdrowia Ani. Monotonie kolejnych, podobnych do siebie dni przerywają wizyty nauczycielki, katechetki, pielęgniarki, rehabilitantki, czasem lekarza. Niekiedy Ania ma okazję „porozmawiać” na Skypie z Siostrą Berchmansą. Czasami wpadają koleżanki z sąsiedztwa. Pani Krystyna zawsze chętnie wita je w swoim domu, dba jednak, by inicjatywa przyjscia wychodziła od nich, by nie czuły się zmuszone do odwiedzania Ani. Ania z pewnością od razu by to wychyła. Stara się też – najbardziej

jak to możliwe – urozmaicić świat Ani ograniczony do 4 kątów własnego pokoju. Stąd piękne, barwne dekoracje na ścianach, nawiązujące do pory roku czy obchodzonego akurat święta, fotografie, pamiątkowe bibeloty.

Codzienne życie pokazało też, jak cenne w ich sytuacji jest posiadanie własnego domku z ogródkiem. Przy sprzyjającej pogodzie tata wynosi Anię do ogrodu, gdzie wspólnie mogą cieszyć się słońcem i otoczeniem przyrody. Oczywiście razem z nieodłącznym przyjacielem Ani – przenośnym respiratorem. Przez pierwszy miesiąc pobytu Ani w domu Pani Krysia bała się nawet zasypiać. Teraz wie, że te krótkie chwile, gdy może spojrzeć na inny widok za oknem niż ten z pokoju córki, są niezbędne, by zobaczyć codzienność z innej perspektywy i nabrać sił na kolejne jutro podobne do dziś.

Zakładka

„Czego mi brakuje? Może tylko częstszego kontaktu z kimś, z kim mogłabym porozmawiać także o moich duchowych dylematach. Bo moi panowie są bardzo dobrzy, ale trochę zamknięci w sobie – wyjaśnia. Kiedyś sądziłam, że wszystko zależy ode mnie i tak właśnie żyłam. Dziś żałuję, że moja młodość była dość jałowa. Chodziłam do kościoła, ale w moich praktykach brakowało żywej wiary. Teraz wiem, że do wszystkiego trzeba dorosnąć. Od dawna mam zwyczaj prosić Boga, by mówił do mnie przez osoby, które spotykam. Kiedyś o moich troskach opowiedziałam Pani Ewie – katechetce Ani. Podczas następnej wizyty u nas, zostawiła mi książkę, niby dla Ani. Znalazłam w niej

zakładkę z Aktem Oddania się Jezusowi. I słowa: „Jezu, troszcz się Ty!”. Czytałam i płakałam. To było to, czego akurat potrzebowałam. Zrozumiałam, że kiedy się zbyt zamartwiamy, otwieramy furtkę szatanowi.

Szkoła zawierzenia

Początkowo, gdy jechaliśmy gdzieś samochodem wspólnie z mężem, bałam się, co stanie się z Anią, gdybyśmy oboje zginęli? Kiedyś podczas wichury zerwało się elektryczną. Gdyby nie interwencja straży pożarnej, nie wiadomo czy respirator Ani dotrwałby do czasu naprawienia sieci. Także w lipcu tego roku przeżyłam traumatyczną sytuację. Około 2.00 w nocy obudził mnie ostry sygnał dobiegający z respiratora Ani. Zerwałam się tak szybko, jak to było możliwe, pobiegłam na górę, odłączyłam respirator, włożyłam cewnik i straciłam przytomność. To trwało krótko, ale ta sytuacja dała mi wiele do myślenia. Przecież, gdyby Bóg chciał tego dla Ani, mógłby ją wtedy zabrać, choć wszyscy byliśmy w domu, choć byłam tuż obok. Ciągle uczę się bardziej ufać Bogu i nie martwić na zapas.

Może to, co powiem dziwnie zabrzmieć, może zrozumieją mnie tylko ci, którzy przeżywają coś podobnego, ale ja naprawdę czuję się szczęśliwa! Nasza córka jest w domu, staramy się, by była bezpieczna. W pewnym sensie czuję się wybrana. I dumna. Bo wiem, że Pan Bóg mi zaufał, uwierzył we mnie, w to, że sobie poradzę. Jestem mu wdzięczna, że nie dał mi krzyża cięższego od tego, który – raz lepiej raz gorzej – ale jednak

potrafię unieść. Pani Krysia jest też dumna z córki. „Ania, jak każda nastolatka, miewa swoje humory; czasem nawet potrafi wyprosić mnie z pokoju. Bywa też uparta, a ja staram się nie pobłażać jej humorom, nie stosować taryfy ulgowej. Ale to nie zmienia faktu, że to wspaiała dziewczyna. Mądra, inteligentna i bardzo uduchowiona. Kiedy widzę, że usilnie wpatruje się w krzyż, staram się nie przeszkadzać, bo wiem, że rozmawia z Bogiem. Potrafi wiele wymodlić dla innych, mam na to liczne dowody” – dodaje Pani Krysia. „Ania ma wielki wpływ na ludzi. Twierdzą tak nawet niektórzy jej nauczyciele. U Ani się uspokajają i zaczynają widzieć swoje problemy z zupełnie innej perspektywy” – potwierdza Pani Ewa, katecheta Ani przed wspólną modlitwą, do której zostałam zaproszona na życzenie Ani.

Trzeba być

Gdy opuszczam ten niezwykły dom, Pani Krystyna zapewnia: „Nigdy nie żałowałam tamtej decyzji sprzed ośmiu lat! Zresztą nie wiem, która z nas więcej daje. Czy jednak odważyłabym się zachęcać innych, by poszli naszą drogą? Nie wiem. To musi być świadoma, odpowiedzialna i osobista decyzja. Nie zapomnę jednak pewnej babci, która odwiedzała w szpitalu ciężko chorą wnuczkę. Niestety, nigdy nie widziałam tam matki tego dziecka. Ale babcia, choć nie mogła opiekować się wnuczką w domu, była przy niej w szpitalu. Bo przy chorym trzeba po prostu być. To jest najważniejsze”.



Nadzieja w udręczeniu

Z KSIĘGI PSALMÓW. Bóg słyszy ludzkie narzekania i daje nadzieję. Proszę o otwarcie Pisma Świętego na **Psalmie 13**.

KS. JANUSZ WILK

Jakie odczucia rodzą się w nas po lekturze tego psalmu? Jest on wyrazem bólu, który trwa już od dłuższego czasu; udręczenia, które przeradza się w długotrwałe, duchowe i fizyczne zmagania; cierpienia, które uporczywie towarzyszy psalmiście. Psalm ten, to także nadzieja, która nie pozwala zwątpić. Koniecznie trzeba ją dostrzec! Psalmista nie wyjawia powodu swojej trudnej sytuacji. Z wersu 4 dowiadujemy się jedynie, że jest bliski śmierci, ale brak jakiejkolwiek informacji

o jej ewentualnej przyczynie. Powodów cierpienia człowiek ma wiele. Nie trzeba zatem teoretyzować i domyslać się. Czasem wystarczy spojrzeć na własne życie.

Orant tymczasem wyraźnie odsłania swój stan duchowy. Od skargi (wersy 2-3), przechodzi w prośbę (wersy 4-5), następnie wyraża swoją ufność (wers 6a-b), aby zakończyć dziękczynieniem (wers 6c). Adresatem jego słów jest Bóg. W Nim znajduje oparcie.

Skarga (wersy 2-3), to przede wszystkim zniecierpliwienie, zmęczenie długotrwałą i negatywną sytuacją życiową, co w tekście zostało wzmocnione przez trzykrotne



pytanie „jak długo jeszcze?”. Odporność człowieka jest ograniczona, cierpliwość także. Orant odważnie i energicznie skarży się Bogu z powodu długotrwałego cierpienia. Czyni Bogu wręcz wyrzuty, że zapomniał o nim. Pamiętajmy, że metafora zapomnienia i opuszczenia przez Boga jest najwyższą formą opisu cierpienia (zob. Ps 22, 2). Goryczy dolewa dopowiedzenie – „czy na wieki?”. Psalmista ma odczucie, jakoby Bóg specjalnie zakrył przed nim Swoje oblicze. To już rozdrażnienie modlącego się i upust jego całkowitej bezradności. Sam nie może nic zrobić. Stan ten powoduje wzmocnienie niepewności w duszy, a w sercu dodatkowe udręczenia. Oprócz tego, uaktywnia się także nieprzyjaciel. Czegóż więcej potrzeba, aby mogło być jeszcze gorzej?

Wersy 4-5 wskazują, że orant powoli się uspokaja. Odczuwa, że Bóg go jednak nie opuścił, dlatego kieruje ku Niemu trzy prośby. Najpierw woła, prosząc o odpowiedź. Jakby wyczuwał, że Bóg jest gdzieś w pobliżu, wystarczy spokojnie poczekać i pozwolić Jemu przemówić. Milczenie Boga nie oznacza bowiem Jego nieobecności. Następnie psalmista prosi o światło dla swoich oczu, które mogły zostać przygaszone długotrwałym cierpieniem i ciągłym utrudzeniem. Jakby wiedział, że dla nich jeszcze nie nadszedł czas na sen śmierci. Trzecia prośba dotyczy przeciwników psalmisty – prosi, aby jego zmagania nie były dla nich przyczyną radości. Zawsze pojawią się jacyś ludzie, którzy będą się cieszyć z cudzych nieszczęść. Ważne, abyśmy nie poszerzali tego grona.

Bóg jest szczególnie wsłuchany w modlitewny śpiew ludzi cierpiących.

Wers ostatni, to nowe spojrzenie na życie. Nie bez znaczenia są jego pierwsze słowa – „a ja”. Psalmista, na przekór cierpieniu i udręczeniu z którym musi się zmagać, wyraża swoją ufność Bogu. Jest on głęboko przekonany, że Bóg nie pozostawia człowieka samego z jego cierpieniem. Przeświadczenie to jest podłożem wcześniejszych trzech prośb i drogą, dzięki której otrzymuje od Boga dobro. Śpiew staje się drogą powrotną. W ten sposób psalmista chce wyrazić Bogu swoje uwielbienie i swoją wdzięczność. Podobno Bóg jest szczególnie wsłuchany w modlitewny śpiew ludzi cierpiących.

Treść Psalmu 13 może dziwić. Pismo Święte zawiera także i takie stronicie – pełne bólu, zniecierpliwienia i żalu wobec Boga. Dlaczego? Bo takie jest ludzkie życie, a w nim, oprócz czasu pokoju i radości jest także czas zmagania, cierpienia i pytań do Boga. Czas walki we własnym sercu i sumieniu oraz zmagania w wierze i modlitwie.

Podjęcie jednak tej walki i tych zmagania, to pierwszy sposób, w jaki możemy sobie pomóc. Pomimo bólu nie można bowiem poddać się. Psalmista nie zakończył swojej duchowej batalii na wersie 2 i 3. Dał sobie czas. Po skardze zaczął Boga prosić. Po prośbie przyszedł czas na dziękczynienie i uwielbienie. To naturalny proces w życiu człowieka, także w aspekcie wiary. Nie wolno nam zatrzymywać się tylko na samej skardze. Pomiedzy krzykiem bezradności, a pieśnią uwielbienia jest postawa zaufania i cnota wytrwałości.



Święta Gemma Galgani

– „Oczekuję Cię na Kalwarii”

Ukazał się jej Anioł Stróż, trzymający dwie korony – jedną z cierni, drugą z białych lilii. Spytał dziewczynę, którą wybiera. Wybrała cierniową koronę Jezusa.

Na przestrzeni dziejów Kościoła wyniósł do chwały ołtarzy wiele osób, aby dać przykład do naśladowania tym, którzy ciągle jeszcze podążają na spotkanie z Jezusem. Święci i błogosławieni świadkowie wiary ukazują, jak wielki sens ma życie przeżywane w komunii z Bogiem. Choć często wiąże się z ofiarą, wyrzeczeniem, walką z pokusami – to najpewniejsza droga do szczęścia wiecznego.

Jedną z takich postaci jest Święta Gemma Galgani. Urodziła się w 1878 roku w Borgo Nuovo di Camigliano, nieopodal tokańskiego miasteczka Lucca we Włoszech, jako piąte z ośmiorga dzieci aptekarza Henryka Galgani i jego żony Aurelii. Matka wahała się czy na chrzcie nadać córce to piękne imię, które po włosku oznacza klejnot, gdyż żadna ze świętych Kościoła wcześniej go nie

nosiła. Uspokoił ją jednak zaprzyjaźniony z rodziną kapłan, mówiąc, że może właśnie mała Gemma zostanie kiedyś „rajskim klejnotem”.

Z cierpieniem za pan brat

Od najmłodszych lat Gemma wiedziała, czym jest cierpienie. Także śmierć często gościła w rodzinie Galgani. Najstarszy brat Gemmy zmarł w dzieciństwie, zaś jako ośmioletnia dziewczynka straciła matkę, która zmarła po pięcioletniej chorobie na gruźlicę kości. Dla małego dziecka musiało to być bardzo bolesne doświadczenie. Nieco później Gemma straciła swego ukochanego brata Gino, który studiując w seminarium również zachorował na powszechną w owym czasie gruźlicę. Przez długie miesiące, aż do jego śmierci, pielęgnowała go z wielkim oddaniem nie bacząc na własne, kruche

zdrowie. W młodym wieku odeszła także młodsza siostra Gemmy – Giulia.

Opiekunka

Pani Aurelia przed swą przedwczesną śmiercią zdążyła zaszczyć Gemmie pragnienie wiecznego szczęścia i miłość do Boga. Po śmierci matki dziewczynkę powierzono na jakiś czas opiece cioci, Heleny Landi, a od 1987 roku rozpoczęła ona naukę w pensjonacie Instytutu Oblatek Ducha Świętego, nazywanym Instytutem Świętej Zyty. Głęboko religijnej Gemmie bardzo odpowiadała panująca tam atmosfera. 19 czerwca 1887 roku przystąpiła do Pierwszej Komunii Świętej. Spotkanie z Jezusem Eucharystycznym to jedno z najważniejszych wydarzeń jej krótkiego życia. Po latach tak o nim pisała w swoim dzienniczku: „Nie sposób opisać tego, co w owym momencie zaszło pomiędzy mną a Jezusem. Sprawił, że bardzo silnie odczułam Go w mej duszy. Uświadomiłam sobie wtedy, że rozkosze niebieskie różnią się od ziemskich i ogarnęło mnie pragnienie utrwalenia tego mojego związku z Bogiem”. Jako 13-letnia dziewczynka bardzo pragnęła poznać Mękę Chrystusa a jej życie duchowe rozwinęło się zwłaszcza po rekolekcjach, w których uczestniczyła w 1891 roku. Coraz częściej poszukiwała samotności i skupienia, które pomagało jej w pracy nad sobą. Z dala od zgiełku świata mogła lepiej poznawać samą siebie.

Gemma wyróżniała się inteligencją, była zdolną i lubianą uczennicą. Cieszyła się też powszechną sympatią koleżanek. Choć z natury żywa i bystra, doskonale potrafiła panować nad emocjami. Nigdy

jednak nie skąpiła uśmiechu czy dobrego słowa tym, którzy znajdowali się w jej otoczeniu. Niestety, poważna choroba brata zmusiła ją do opuszczenia szkoły i internatu, a ostatecznie do przedwczesnego zakończenia własnej edukacji. Opiekując się umierającym bratem, czuwała przy nim dzień i noc. Skrajne wyczerpanie doprowadziło do ciężkiej choroby, po której miała już nigdy nie wrócić do pełni sił. Jakby nie dość było tych doświadczeń, w 1897 roku ciężko zachorował ojciec Gemmy – człowiek o wielkiej wspaniałości i hojności. Póki mógł, pożyczał innym pieniądze, nie troszcząc się o ich zwrot, co w efekcie doprowadziło rodzinę Galgani do całkowitej nędzy. Po jego śmierci Gemma przejęła opiekę nad młodszym rodzeństwem. Potem na krótko zamieszkała z ciotką i wujem. Choć bardzo ich kochała, nie czuła się najlepiej w domu, gdzie prowadzono bogate życie towarzyskie, podczas gdy ona pragnęła ciszy. Odrzuciła też dwie propozycje małżeństwa, pragnąc swoje życie poświęcić Chrystusowi. W swoich notatkach pisała: „Jezus jest kochanym Oblubieńcem, któremu oprzeć się nie można. Miłosierdzie Jezusowe całą mnie porywa w tej chwili. Jak można nie kochać Jezusa z całej duszy, ze wszystkiego serca?”

Cierpieć jak Jezus

Rozmiłowana w Męce Chrystusa, Gemma bardzo pragnęła wstąpić do zakonu pasjonistek, ale uniemożliwił jej to zły stan zdrowia. Kiedyś, po przyjęciu Komunii usłyszała głos Pana Jezusa: „Odwagi, Gemmo, czekam na Ciebie na



WWW.STGEMMAGALGANI.COM

Kalwarii”. Następnie ukazał się jej Anioł Stróż, trzymający dwie korony – jedną z cierni, drugą z białych lilii. Spytał dziewczynę, którą wybiera. Wybrała cierniową koronę Jezusa, a w swoim dzienniku napisała: „Chcę iść za Tobą, Jezu, za cenę wszelkiego bólu, chcę iść za Tobą z gorliwością”. To pragnienie realizowało się w jej życiu niemal namiętnie. Zachorowała na zapalenie opon mózgowych, stopniowo traciła słuch, ręce i nogi miała całkowicie sparaliżowane. Nie pomagały żadne leki, więc była przykuta do łóżka niemal przez rok. Z godną podziwu cierpliwością znosiła wszelkie

doświadczenia, ofiarując je w intencji nawrócenia grzeszników, o których nieraz potrafiła się „wyklócać” z Panem Bogiem. Jak się później okazało, wielu z nich doznało łaski nawrócenia. Gemma bolała tylko nad tym, że sprawia kłopot swoim opiekunom. Rankiem 3 marca 1899 roku napisała w swoim dzienniku: „Wyspoważiałam się i rano, wciąż przykuta do łóżka, przyjęłam Komunię Świętą. O jakże słodkie chwile, jakie spędziłam z Jezusem. Odnowiłam moje przyrzeczenia Jezusowi, który mnie zapytał: «Gemma, czy chcesz wyzdrowieć?» Łaska została mi udzielona. Wyzdrowiałam”.

Jednak rozłąka z krzyżem nie trwała długo. Kiedy wyznała Jezusowi: „Mój Jezu, chciałabym tak bardzo Cię kochać, nie wiem jednak, jak to uczynić?”, w odpowiedzi usłyszała: „Czy chcesz zawsze kochać Jezusa? Zatem nie przestawaj ani na chwilę cierpieć dla Niego”. 8 czerwca 1899 roku w oktawie Bożego Ciała a zarazem w wigilię Uroczystości Najświętszego Serca Jezusa, Gemma otrzymała łaskę stygmatów ran Chrystusa. Rany na dłoniach, stopach i piersi, a nieco później i na głowie, pojawiały się w każdy czwartkowy wieczór, sprawiając jej ogromny ból, a w piątek lub w sobotę rano przestawały krwawić. W ich miejscach powstawały białe blizny. Stygmata przestały się pojawiać po roku, ale białe ślady widoczne były aż do jej śmierci.

Ból odrzucenia

Życie mistyczne Gemmy związane było z licznymi cierpieniami, nie tylko fizycznymi. Niejednokrotnie doznawała napaści diabła, które odpierała z niezwykłym heroizmem. Często też bywała niezrozumiana przez ludzi, nawet przez najbliższych. Jej mistyczne doznania nazywano urojeniami zbyt pobożnej dziewczyny. Niektórzy kpili z niej i nazywali histeryczką. Wszelkie drwiny starała się przyjmować, jako jedną z form pokuty, pamiętając o obelgach, jakimi obrzucano Jezusa kroczącego na Kalwarię. Często odpychana, niezrozumiana przez otoczenie, nie przestawała jednak kochać Boga i bliźnich. To wydaje się

najbardziej przekonującym argumentem na rzecz prawdziwości tego, co przeżywała i o czym mówiła. Cierpiąc tak, jak cierpiała Gemma, nie sposób udawać miłości.

Bez słowa skargi

Dzięki pomocy spowiednika Gemma zamieszkała z wielodzietną rodziną Giannini, która opiekowała się nią i chroniła jak własną córkę. Ona starała się odwdziżyć za otrzymane dobro, ucząc ich dzieci. W styczniu 1903 roku stan zdrowia Gemmy uległ pogorszeniu. Okazało się, że cierpi na gruźlicę kości i zapalenie nerek. Aby ochronić rodzinę jej opiekunów przed zarażeniem, dziewczynę odizolowano w niewielkim mieszkaniu niedaleko ich domu. Przez cztery miesiące znosiła swą chorobę bez słowa skargi. Bez jednej łyzy i z uśmiechem na ustach 11 kwietnia 1903 roku

odeszła po wieczną nagrodę. Papież Pius XI w 1933 roku zaliczył Gemmę Galgani do grona błogosławionych, a papież Pius XII w roku 1940 dokonał jej kanonizacji.

Ta niezwykła dziewczyna, która na drodze swego życia znaczonego cierpieniem potrafiła odnaleźć prawdziwą radość, mawiała: „Kiedy jesteśmy ściśle związani z Jezusem, nie ma ani krzyża, ani smutku”. Niechaj jej przykład pomaga nam wykorzystywać w duchu wiary trudne doświadczenia dnia codziennego, by lepiej naśladować Chrystusa cierpiącego.

**Święta Gemma
od najmłodszych
lat swego życia
wiedziała, czym
jest cierpienie.**

Dar modlitwy zaraźliwej

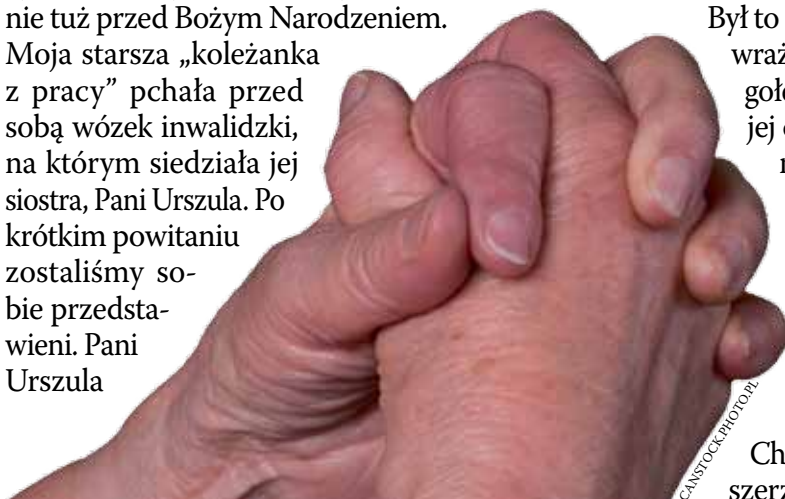
Nigdy nie uskarżała się, zdrowie jej dopisywało. Dlatego też choroba nowotworowa początkowo była dla niej szokiem.

JACEK GLANC

Z Panią Martą znam się od wielu lat. Łączy nas szpitalna profesja. Kiedy Pani Marta była jeszcze aktywna zawodowo, żartowałem: „Pani pracuje lat tyle – ile ja żyję”. Ostatnio nasze kontakty osłabły, wszystko za sprawą emerytury Pani Marty. Spotkał się ponownie tuż przed Bożym Narodzeniem. Moja starsza „koleżanka z pracy” pchała przed sobą wózek inwalidzki, na którym siedziała jej siostra, Pani Urszula. Po krótkim powitaniu zostaliśmy sobie przedstawieni. Pani Urszula

przyjrzała mi się dokładnie – wręcz znacząco „omiotła” wzrokiem – i z całą powagą rzekła do siostry: „No moja droga, to ja już wiem, dlaczego tak broniłaś się przed tym odejściem na emeryturę”. Zrobiło się wesoło. Poczucie humoru nie opuszczało Pani Urszuli. „A zna pan tę dominikańską historyjkę?” I rozpoczęła snuć opowieść: „Dawno temu, w krakowskim klasztorze, mieszkał Ojciec Feliks.

Był to staruszek, o wielkiej wrażliwości. Karmił więc gołębie przez okno swojej celi. Niestety bracia, nie byli tym zachwyceni ponieważ karmione przez niego gołębie... robiły to, co robią najchętniej wszystkie gołębie, kiedy już dobrze sobie podjedzą. Chcąc zatem pozbyć się szerszących nieporządek



ptaków, Ojciec przeor wybrał się w końcu do Ojca Feliksa z prośbą, aby ten zaprzestał dokarmiania uciążliwych ptaszysk. Po pewnym czasie Ojciec przeor odwiedził kontrolnie w celi Ojca Feliksa i zorientował się, że ten właśnie karmi rzeczone gołębie. Zwrócił się zatem do Niego: «Ojczy, przecież miał ojciec przestać karmić gołębie!» Na co odparł Ojciec Feliks: «Gołębie? Jakie gołębie!? Ja myślałam, że to są wróble!».

Pani Urszula miała w zanadrzu kolejne żarty i dowcipy. Niestety musiałam jej przerwać, aby mimo wszystko oddać się moim obowiązkom. W końcu, stała się pacjentką szpitalnego oddziału. Dzięki temu mogłam codziennie rozmawiać z jej opiekunką, Panią Martą. Pozwalam sobie przytoczyć najciekawsze wątki tych rozmów:

– Pani siostra, mimo choroby, ma niesamowite poczucie humoru. Zawsze była osobą tak radosną?

– Odkąd pamiętam, uśmiech zawsze jej towarzyszył i „trzymały się” jej żarty. Jeśli chodzi o same dowcipy, to – „trzęsła nimi z rękawa”. Przede wszystkim jednak była wewnętrznie człowiekiem pozytywnym, człowiekiem radosnym.

– I tak jej pozostało?

– Tak! Mimo, że choroba spadła na nią, jak przysłowiowy grom z jasnego nieba. Nigdy nie uskarżała się, zdrowie jej dopisywało. Dlatego też choroba nowotworowa początkowo była dla niej szokiem. Bardzo szybko jednak odnalazła równowagę, pozbierała się jakoś, a temu bardzo trudnemu doświadczeniu nadała sens.

– Rozmawialiście kiedyś o tym? Interesuje mnie źródło mocy w znoszeniu choroby i cierpienia.

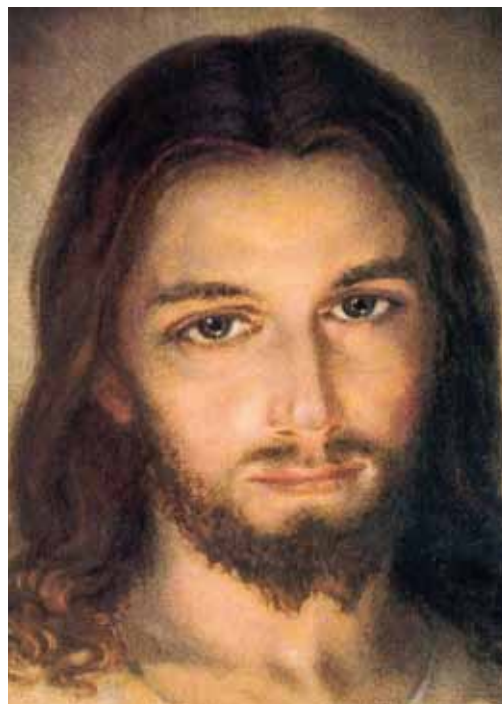
– Urszula była i jest osobą głęboko wierzącą. Myślę, że ową moc czerpała po prostu z wiary. Poza tym widziałam ją często modlącą się przed Miłosiernym ze słynnego obrazu „Jezu ufam Tobie”. Uważam, że to jest odpowiedź na pytanie o Źródło.

– Czy siostra ma jakieś szczególnie ulubione modlitwy?

– Na pewno jest to Koronka do Bożego Miłosierdzia, ale też przepiękna Modlitwa Świętego Bernarda, zaczynająca się od słów: „Pomnij o najdobrotlejsza Panno Maryjo, iż od wieków nie słyszano...”

– Z tego, co wiem, siostra mieszka w Pani domu.

– Tak, bo jest wdową, a dzieci niestety nie miała. Teraz wymaga stałej opieki. Kiedy trzeba było podjąć decyzję, kto się



nią zajmie, nie zastanawialiśmy się długo. I jest z nami.

– Czy przyjęcie pod dach chorej siostry to trudna decyzja?

– To oczywiste, że kwestie organizacyjne stanowią czasem problem. Sama jednak decyzja zapadła jednomyślnie i bez wahania. Mieszkamy rodzinnie już ponad cztery lata.

– Jak więc wygląda życie i codzienność pod jednym dachem z człowiekiem chorym?

– Zupełnie normalnie! Nie pojmujemy choroby Urszuli jako czegoś, co sprawia, że jest mniej wartościową osobą. Ograniczenia fizyczne są widoczne, ale przecież one nie przesądzają o wymiarze człowieczeństwa. Czasem choroba wyzwala w człowieku pokłady religijności, uczuciowości albo ujawnia talenty, których nie jest w stanie odkryć w sobie osoba zdrowa.

– Czy tak było w przypadku Pani siostry?

– Urszula podczas rekonwalescencji nauczyła się języka niemieckiego. Co więcej, teraz pomaga w tej kwestii moim wnuczkom. Poza tym jest obecna na wszystkich naszych domowych uroczystościach. Pełni przy tym rolę „duszy towarzystwa”. Jej poczucie humoru jest jednorazowe. Jest jednak coś, za co możemy jej być autentycznie wdzięczni. To dar modlitwy. Ona po prostu zaczyna się modlić. Bez specjalnego przygotowania,

o różnych porach, w najróżniejszych okolicznościach. Na początku mnie to dziwiło, teraz to domowy rytuał.

– Rytuał? Nie rozumiem.

– To proste. Urszula zaczyna się modlić, a do niej przyłączają się kolejni członkowie rodziny. W ten sposób w moim domu wybrzmiewają Godzinki, Nieszpory świąteczne i kołеды. Odmawiamy też Różaniec, kiedy indziej śpiewamy Gorzkie Żale, jest też wspomniana Koronka do Bożego Miłosierdzia. Poza tym siostra uwielbia wyszukiwać w starych modlitwnikach zapomniane litanie lub nowenny. To prawdziwa uczta dla ducha. Nie muszę chyba dodawać, jaki to cenny czynnik scalający wszystkich domowników. Często żartuję, że Urszula posiada dar modlitwy „zaraźliwej”. Tak naprawdę każdy powinien „zarażać się” taką modlitwą. Powiem bez patosu: Każdemu tego życzę! Bo to modlitwa prosta, szczerza, prawdziwa – od serca!

Urszula jest osobą głęboko wierzącą. Moc i siły, by znieść cierpienie, czerpie z wiary.

Po jakimś czasie Pani Urszula ponownie trafiła do mnie na badania. Pomyślałem: Taka drobniotka osóbką, a dysponuje tak mocarnym darem modlitwy. Modlitwy „zaraźliwej” – jak to powiedziała jej siostra. Czy warto być chorym, by zyskać taki dar? Na to pytanie nie podejmuję się odpowiedzi. Wiem jednak, że taki dar to prawdziwy skarb! Także inne skarby warto odkrywać w Chorych, których gościmy pod naszymi dachami!



Zamyślenia nad Credo

/część pierwsza/

W trwającym Roku Wiary Kościół zachęca do tego, aby podjąć głębszą refleksję nad prawdami, które wyznajemy w Credo. Stanowią one treść wiary, dzięki której możemy uczestniczyć w życiu samego Boga – poznawać Go i coraz bardziej miłować. Proponujemy zatem, aby poszczególne prawdy wiary uczynić treścią osobistego rozważania na modlitwie. W tych rozważaniach poprowadzi nas metoda trzech kroków.

RENATA KATARZYNA COGIEL

Krok pierwszy: **WIERZĘ**

*Wierzę w Boga, Ojca wszechmogącego,
Stworzyciela nieba i ziemi (...)*

W pierwszym kroku osobistego zamyślenia chcę zatrzymać się nad słowami, które wypowiadam w Credo. Stają przede mną dwie ważne prawdy. Po pierwsze – Bóg jest wszechmogącym Ojcem, po drugie – jest Tym, który stworzył niebo i ziemię. Poznając zatem Boga jako Tego, który wszystko może oraz Tego, który daje początek całemu stworzeniu. Pragnę zadać sobie pytanie, czy naprawdę wierzę w słowa, które wypowiadam? Czy moje serce przeżywa ich treść? Ze świadomością, że nie zawsze potrafię właściwie wierzyć, wzbudzam w sobie pragnienie głębokiego przyjęcia tych prawd oraz proszę, by Bóg zaradził mojemu niedowiarstwu.

Krok drugi: ROZUMIEM

Teraz pragnę lepiej zrozumieć wyznawaną treść wiary. Może mi w tym pomóc komentarz zaczerpnięty z Katechizmu Kościoła Katolickiego (KKK). Najpierw poszukuję zrozumienia prawdy o tym, że Bóg jest wszechmogący. Katechizm zwraca uwagę, że wszechmoc jest jedynym przymiotem Boga, o jakim wspomina Credo. Przez Bożą wszechmoc należy rozumieć fakt, że dla Boga nie ma nic niemożliwego. On okazuje Swoją ojcowską wszechmoc, gdy troszczy się o moje potrzeby i w Swoim miłosierdziu przebacza mi grzechy (por. KKK 268, 270). Katechizm



WWW.FRECHRISTIMAGES.ORG

wyjaśnia także prawdę o Bogu, Stworzycielu nieba i ziemi. Bóg wszystko mądrze zaplanował i cały wszechświat jest Mu poddany. On jest Panem wszechświata i Władcą historii. Oznacza to, że Bóg rozporządza i kieruje stworzeniem zgodnie ze Swoją wolą, a wszystko, co stworzył jest uporządkowane i dobre. Bóg nie przestaje również troszczyć się o całe stworzenie i podtrzymuje je w istnieniu (por. KKK 269, 299, 301).

Krok trzeci: ROZWAŻAM

I będę wam Ojcem, a wy będziecie moimi synami i córkami – mówi Pan wszechmogący (zob. 2 Kor 6, 18).

Ostatni krok to rozważanie Słowa Bożego. Pragnę z wiarą pochylać się nad krótkim tekstem Pisma Świętego, w którym Święty Paweł przypomina o obietnicy danej ludziom przez Boga. Obietnica ta dotyczy wzięcia ludzi w opiekę i okazywania im stałej troski. Najpierw uważnie czytam tekst biblijny. Nie spieszę się, bo w tych słowach mówi do mnie Sam Bóg. Ze świadomością, że On jest teraz przy mnie, próbuję odpowiedzieć sobie na kilka pytań: Czy wierzę, że Bóg w Swojej wszechmocy troszczy się o mnie? Czy doświadczam w sercu, że Bóg stworzył mnie z miłości i nazywa mnie po imieniu? Czy wierzę, że moje życie jest w rękach dobrego i wszechmocnego Ojca? Czy w trudnych chwilach życia ufam Bogu i Jego planom? Rozważanie kończę dziękczynieniem. Dziękuję Bogu za historię mojego życia i za to, że się o mnie troszczy. Proszę, by – zwłaszcza w chwilach trudnych – przekonywał mnie o Swojej miłości i trosce.



W drużynie Jezusa

Wypadek był dla niego początkiem nowego życia. Niepełnosprawność paradoksalnie doprowadziła go do żywej wiary i Boga. **35-letni Sebastian** szczerze opowiada o swoim nawróceniu.

REDAKCJA: – *Dziękuję Ci za to, że zgodziłeś się na rozmowę. Od jak dawna jesteś w Ośrodku?*

SEBASTIAN: – Od kwietnia 1996 roku. 25 października 1995 roku uległem wypadkowi. Wracając z meczu piłkarskiego, wpadłem pod pociąg. Niestety byłem wówczas pod wpływem alkoholu. Straciłem lewą rękę w 89 procentach i złamałem kręgosłup. Doznałem jeszcze innych, lżejszych obrażeń, ale to z powodu złamanego kręgosłupa znalazłem się na wózku inwalidzkim. Ponieważ w moim rodzinnym domu nie było odpowiednich warunków dla osoby niepełnosprawnej, mama załatwiła mi miejsce w Ośrodku w Borowej Wsi.

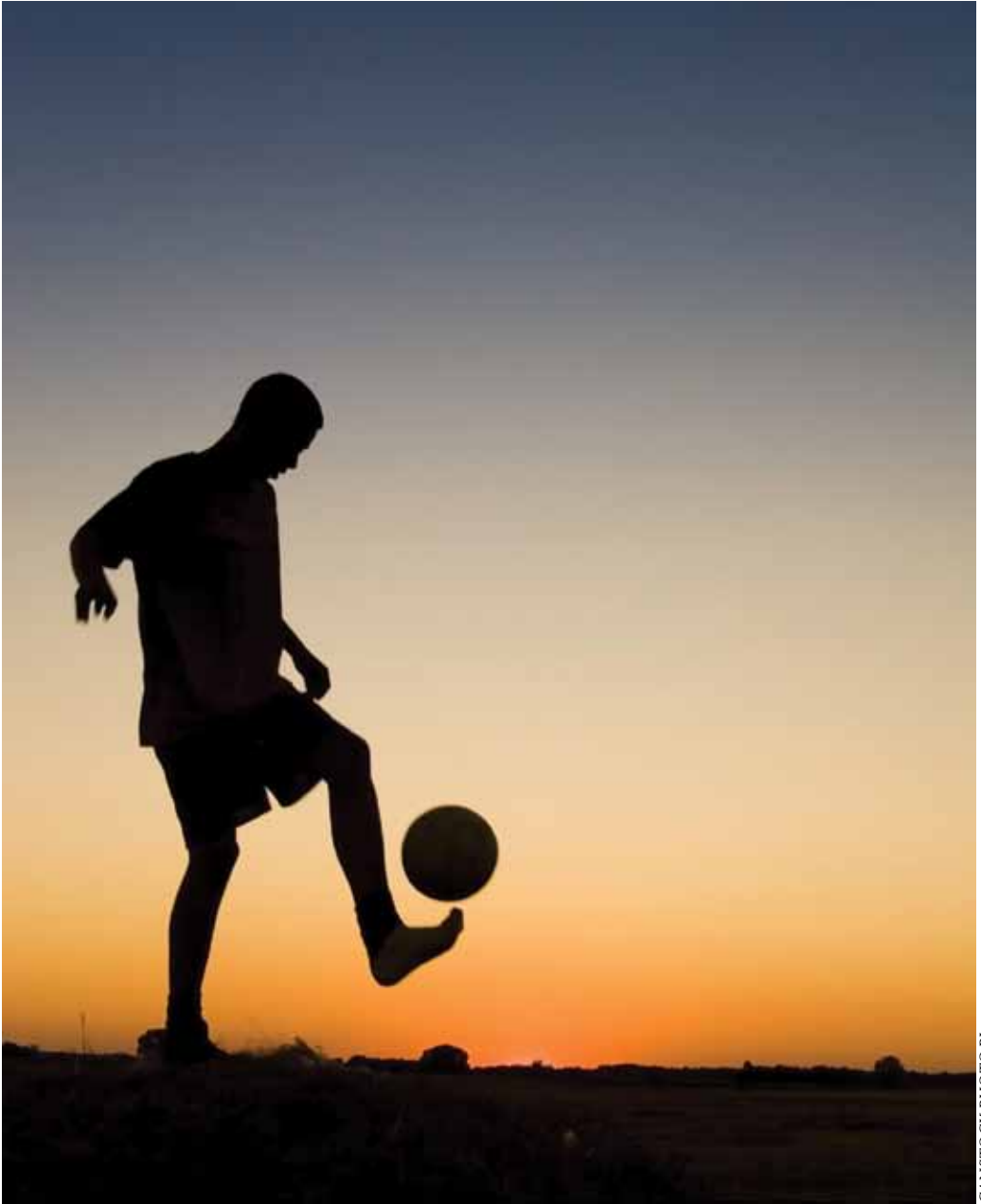
– *To musiał być dla Ciebie trudny czas... Przejdzie z tamtego życia w to, które obecnie prowadzisz.*

– Oczywiście, że było trudno. Przedtem prowadziłem taki trochę szalony tryb życia; grałem w piłkę nożną w klubie Podlesianka-Katowice. Pierwsze dwa miesiące po wypadku spędziłem w szpitalu górniczym Świętej Barbary w Sosnowcu. Najtrudniejszy był pierwszy miesiąc. To wtedy pojawiły się

pytania: Czemu akurat mnie to spotkało? Przecież tylu ludzi chodzi po ziemi i normalnie funkcjonuje... Początkowo lekarze pocieszali mnie, zapewniając, że będę mógł chodzić. Niestety, okazało się to niemożliwe. Myślę, że gdyby od razu powiedzieli mi prawdę, szybciej zaakceptowałbym tę sytuację. A tak, tylko się niepotrzebnie łudziłem. Kiedy w styczniu, zaraz po świętach, trafiłem do Górnośląskiego Centrum Rehabilitacji w Reptach, lekarz powiedział, że o chodzeniu mogę zapomnieć. Tym stwierdzeniem sprowadził mnie na ziemię.

– *Potem trafiłeś do Ośrodka „Miłosierdzie Boże”. Jaka była Twoja pierwsza reakcja na wiadomość, że będziesz mieszkać w Ośrodku o takim wezwaniu?*

– Na początku nie wiedziałem, że to Ośrodek „Miłosierdzie Boże”. Mama załatwiła wszystkie formalności, a mnie przywieziono tu karetką prosto z Rept. Zauważyłem, że na budynku, tuż nad portiernią, znajduje się wielki wizerunek Pana Jezusa. To był dla mnie szok. Zapytałem kierowcę karetki, czy przypadkiem nie pomylił się, przywożąc



mnie tutaj. Odpowiedział, że adres się zgadza, a innego Ośrodka w okolicy nie ma. Byłem zdumiony i zły na mamę, że nie powiedziała, że trafię do

ośrodka katolickiego. Na szczęście ta złość trwała krótko. Potem pojawił się Ksiądz kapelan. Często mnie odwiedzał i próbował przekonać, że jestem tutaj

mile widziany. Tłumaczył, że to Ośrodek jak każdy inny, z tą tylko różnicą, że swoje cierpienie i niepełnosprawność mogą ofiarować Panu Bogu. Oczywiście wtedy podchodziłem sceptycznie do jego słów. Nigdy nie byłem blisko związany z Kościołem, może z wyjątkiem małych epizodów. Zanim przeprowadziliśmy się do Podlesia mieszkałem w Katowicach i uczestniczyłem w zajęciach szkoły niedzielnej, organizowanych w Seminarium duchownym. Kiedy zamieszkałem w Podlesiu także i ten kontakt z Panem Bogiem się urwał.

– Czy był jakiś szczególny powód Twojego odejścia od Boga?

– Trudno powiedzieć. Może stało się tak dlatego, że nikt nigdy nie wywierał na mnie żadnej presji w sprawach Kościoła i wiary. Nie czułem potrzeby spotkania z Panem Bogiem. Ważniejsi dla mnie byli koledzy i mecze niż kontakt z Nim.

– Powiedziałeś, że pierwszy miesiąc po wypadku był dla Ciebie okresem buntu, zarówno jeśli chodzi o wiarę, jak i o ten Ośrodek...

– Tak. Delikatnie mówiąc, nie byłem zadowolony. Ale wkrótce, pod wpływem naszego Księdza, sytuacja zaczęła się zmieniać. On naprawdę bardzo mnie zaskoczył. Dotąd miałem nienajlepsze zdanie o księżach. Ja i moi koledzy traktowaliśmy ich z przymrużeniem oka. Ksiądz kapelan często przychodził do

mojego pokoju i pytał, czy nie miałbym ochoty z nim porozmawiać. Kiedy odmawiałem – nie narzucał się. Ciekawe jest to, że nie mówił wiele o Bogu. Zachęcał mnie raczej, bym pojawił w kaplicy, kiedy poczuje, że tego chcę. I tak powoli dokonywała się moja przemiana duchowa. Pamiętam jeden – jak sądzę – ważny moment mojego nawrócenia. Leżałem w łóżku. Na ścianie wisiał krzyż. Przeważnie na niego nie patrzyłem. A wtedy powiedziałem: „Skoro już tu jesteś, to mi się pokaż”. No i – szok!

**Cieszę się, że
mogę być sobą,
mówić o Bogu
i każdego dnia
żyć w Jego
obecności.**

– Pan Jezus Ci się ukazał?

– Nie było to tak, że Go nagle zobaczyłem. To było raczej takie przeżycie wewnętrzne, które trwało dłuższy czas. Najpierw, zacząłem odczuwać potrzebę obcowania z Nim. Coraz częściej zaglądałem do kaplicy. Jezus „dawał mi sygnały”, że ta moja niepełnosprawność

jednak nie jest najgorsza. Polubiłem wizyty w kaplicy, zwłaszcza wieczorami. Muszę przyznać, że choć jestem facetem, zdarzyło mi się tam nieraz zapłakać. Nad sobą no i nad tym wszystkim... To trwało latami. Kiedy miałem 21 lat, w kaplicy naszego Ośrodka przystąpiłem do Pierwszej Komunii Świętej. Jako 26-letni mężczyzna przyjąłem Bierzmowanie w parafii Świętego Mikołaja w Borowej Wsi.

– Wiem, że Twoja przygoda z Panem Jezusem od tego czasu jeszcze się rozwinęła. Kiedy dziś rozmawiamy w Twoim pokoju, widzę, że nadal jesteś kibicem piłkarskim;

**świadczy o tym nawet Twoja pościel z logo klubu Manchester United. Jesteś więc wier-
ny swojemu dawnemu hobby...**

– Tak, muszę przyznać, że lubię oglą-
dać widowiska sportowe. Lubię czystą,
sportową rywalizację. W moim życiu
i w tej kwestii wiele się zmieniło. To już
nie jest takie szaleństwo, jak kiedyś, kiedy
mogłem komuś dać za to w twarz. Te-
raz jestem raczej kibicem „w pantoflach”
i gram w drużynie Jezusa. Czuję, że mam
w sercu Pana Boga, który inaczej kieruje
moimi emocjami.

**– Spotkało Cię kolejne trudne – jeśli nie naj-
trudniejsze – doświadczenie w życiu. Masz
odleżyny, z powodu których od kwietnia
2012 roku nie opuszczasz łóżka. Słyszałem,
że lekarze nie dawali Tobie wielu szans na
przeżycie. Przypominam sobie w związku
z tym spotkanie w Twoim pokoju, o którym
Tobie może być niezręcznie opowiedzieć.
Podczas tego spotkania, Ewa – również
osoba niepełnosprawna – podziękowała
Ci za Twoje świadectwo wiary. Zauważyła,
że niejeden człowiek z podobnymi przeży-
ciami, buntowałby się. Tymczasem Ty – od
tyłu miesięcy leżący w łóżku – przyjmujesz
to z pokojem w sercu. Wiem, że wiele osób
do Ciebie przychodzi i buduje się Twoją
postawą...**

– Jestem wdzięczny za te słowa, ale
myślę, że to zasługa Pana Boga. Dzię-
kuję Mu, że całkowicie wypełnił pustkę
w moim życiu. Dziękuje Mu za krzyż
i za to, że za mnie umarł. Właśnie ta
prawda była dla mnie pierwszym wy-
rażnym sygnałem w sercu. Wcale nie
musimy widzieć Go twarzą w twarz.
To symbole, które nam przekazał, które

Kościół nam daje, powodują, że kiedy
wewnętrznie się nad nimi zatrzymamy,
możemy z nich wyciągnąć dużo pięknych
wniosków. Dla mnie istotnym momen-
tem było uświadomienie sobie, że oto
Bóg – Istota doskonała – zniżył się do
roli zwykłego człowieka i oddał za nas
życie na krzyżu. Jemu zawdzięczam
to, że jestem teraz takim a nie innym
człowiekiem. I Duchowi Świętemu,
że to wszystko jakoś we mnie ogarnął
i uporządkował. Stąd ta radość w moim
życiu. Nie smucę się odleżynami. One się
przecież kiedyś zagoją i będę dalej funk-
cjonował. Cieszę się natomiast z tego,
że mogę być sobą, mówić o Panu Bogu
i każdego dnia żyć w Jego obecności.
Bo to jest najważniejsze. To jest istota
naszego życia, tu na ziemi.

**– Czyli być sobą – znaczy być z Panem
Bogiem?**

– Dokładnie tak. Być sobą to znaczy
mieć Go w sercu i umyśle. I kierować się
codziennie Jego wolą. Gdy rano otwie-
ram oczy – a leżę teraz głównie na jed-
nym boku – to pierwszym, co widzę, jest
niebo za oknem. Ono czasami jest za-
chmurzone, ale uśmiecham się i mówię:
„Panie Boże, dziękuję Ci za kolejny dzień,
który mi dajesz. Bez Ciebie byłby on
szary i zwykły, jak te chmury za oknem”.
A tak – ja tych chmur po prostu nie
dostrzegam. Otwierając oczy, widzę tyl-
ko, że dostałem kolejny prezent, kolejny
dzień, który mogę przeżyć jak najlepiej.
To, że mogę dawać o Bogu świadectwo,
to jest tylko i wyłącznie Jego zasługa. I za
to po prostu dziękuję. Przed wypadkiem
myślałem o Panu Bogu zupełnie inaczej,

ale On już wtedy miał wobec mnie Swoją plan. Może nawet wcześniej – zanim się urodziłem – zaplanował dla mnie przyszłość. Moja niepełnosprawność nie jest dla mnie Bożą karą. Traktuję ją, jako coś, co się stało, ale co nie jest najważniejsze. Pan Jezus Sam powiedział, że najważniejsze, aby do nieba wejść z czystym sercem. Nie jest ważne, jak będę wyglądał, czego mi będzie brak – ręki, nogi czy oka. Nie jest ważny mój wygląd zewnętrzny i to czy jestem niepełnosprawny. Każdy z nas przyjmując Go, jest Jego dzieckiem. A nawet, jeśli Go nie przyjmujemy, to Pan Bóg i tak będzie się o nas upominał. Bo On za nas wszystkich umarł na krzyżu.

– Każdy z nas ma swoją własną historię zbawienia. Ty o Swojej zgodziłeś się nam opowiedzieć. Masz za Sobą doświadczenie życia bez Boga, później nawrócenie. Twoja niepełnosprawność nie tylko nie oddaliła Cię od Boga, ale wręcz odwrotnie – przyprowadziła Cię do Niego.

– Pan Bóg rzeczywiście w cudowny sposób działa. My tego nigdy do końca nie zrozumiemy, bo jesteśmy zbyt krótkowzroczni. Bóg znał nas zanim się urodziliśmy. Zna każdy nasz dzień. On go nawet w pewnym sensie przygotował. W Piśmie Świętym zapewnia, że dba nawet o ptaki, więc tym bardziej zatroszczy się o nas. Bo jesteśmy mu bliżsi, On stworzył nas na Swoje podobieństwo. Mamy nieśmiertelną duszę, mamy część z Pana Boga. I to jest piękne. Dusza ludzka zawsze będzie lgnęła do Stwórcy. Nawet złych ludzi od czasu do czasu „rusza” sumienie. Problem polega

na tym, czy chcę tego sumienia posłuchać, czy je w sobie zagłuszyć.

– Czy zatem możesz powiedzieć, że Ośrodek „Miłosierdzia Bożego” okazał się dla Ciebie zbawienny?

– Tak właśnie myślę. Jestem tu już prawie 17 lat i nie oddałbym tych chwil za nic w świecie. Każdy, kto mnie zna, dziwi się, jak to możliwe, że brak ręki i sprawnych nóg nie jest dla mnie przeszkodą. Owszem, pewnych rzeczy nie zrobię, czegoś tam w życiu nie osiągnę. Ale to nie jest istotne. Wolę niepełnosprawny wejść do Królestwa Niebieskiego. Dla mnie najważniejsze jest, abym w chwili śmierci był wolny od zwątpienia, miał serce czyste i cieszył się, że za chwilę będę mógł zobaczyć się z moim Ojcem – najprawdziwszym z ojców. Tak właśnie wygląda moje życie. A to, że jestem akurat w Ośrodku „Miłosierdzia Bożego” również jest dla mnie wyraźnym sygnałem od Niego. Choć wyrządziłem ludziom wiele zła, dzięki Bożemu Miłosierdziu mam szansę za to przeproszać. Jestem też przekonany, że Pan Bóg wszystkie te sprawy, które miałem w sercu i które Mu oddałem – naprawi. Być może już nigdy nie spotkam tych osób, ale wierzę, że Pan Bóg będzie działał w taki sposób, aby ci ludzie, którym wyrządziłem zło, nie czuli, że było to najgorsze doświadczenie w ich życiu. A gdybyśmy kiedyś się spotkali, wtedy z całego serca będę mógł ich przeprosić. Jestem jednak przekonany, że Pan Bóg już to załatwił.

– Bardzo dziękuję za rozmowę.

Mozaika dobroci

Dobrze jest, kiedy dajemy część siebie. Jeśli uświadamiamy sobie jak wiele dobra otrzymaliśmy – pojawia się potrzeba przekazania tego dalej.

ANNA TOMASZEWSKA

Z pewnością rodzina jest pierwszym miejscem, w którym uczymy się dobrych relacji, dobrego traktowania siebie nawzajem, dobrego sposobu komunikowania się z innymi. Dobrze, jeśli rzeczywiście tak się dzieje. Jednak w świecie jest jak jest i wiemy, że nie każdy ma możliwość wychowywać się i żyć w kochającej rodzinie.

Są na szczęście miejsca, gdzie można doświadczyć równie pięknej miłości i dobroci. Miejsca, w których zawiązują się i budują prawdziwe relacje: przyjacielskie, siostrzane i braterskie, ojcowskie lub matczyne. Myślę tu o domach pomocy społecznej, hospicjach, różnego rodzaju ośrodkach, zakładach dla osób chorych, niepełnosprawnych, dzieci i młodzieży, dorosłych czy też ludzi starszych. Jest to niesamowita przestrzeń, w której widać, jak wspólnota ludzi – tych, którzy



pomagają i tych, którzy tej pomocy potrzebują – może tworzyć rodzinę.

Szkoła dobrych słów

Pan Bóg pozwolił mi przebywać i pracować wśród osób nieuleczalnie chorych, starszych, niepełnosprawnych. Mając w pamięci ten czas nasuwa się refleksja, że tam, gdzie tworzy się wspólnota ludzi, tam też bardzo ważną rolę odgrywa słowo. Dobre słowo. W rodzinie trudno czasem powiedzieć coś dobrego do najbliższych osób – znamy przecież swoje wady, złe nawyki i przyzwyczajenia. Również we wspólnocie ludzi, którzy w pracy spędzają ze sobą dużo czasu albo w relacjach opiekun-podopieczny bywa to nie lada wyczynem. Trudno zdobyć się na akt życzliwości, dobrego słowa i uśmiechu. Na pewno łatwiej przychodzi to kiedy z kimś widzimy się rzadko, ale gdy przychodzi nam być ze sobą prawie codziennie, po kilka godzin – zaczynają się „schody”. Wtedy rozpoczyna się trudna szkoła. Szkoła dobrych słów.

Warto mieć świadomość i przekonanie, że drugi człowiek tego potrzebuje właśnie ode mnie: ciepłego spojrzenia, życzliwego gestu, dobrego słowa. A ta pewność zrodzi się jeśli przyznamy przed sobą, w sercu, że sami tego potrzebujemy. Zdarza się, że ktoś doświadczony przez chorobę, cierpienie, samotność, nie odwzajemni tych dobrych gestów z naszej strony. Może nawet przeciwnie – usłyszymy aroganckie uwagi, wyśmiewanie czy obmowę, o duchu wdzięczności nie mówiąc. Wtedy warto zrobić sobie rachunek sumienia z własnych wypowiedzianych słów. Czy wszystko w moim zachowaniu

jest takie, jak powinno. Łatwiej wtedy zrozumieć drugiego człowieka. Może nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, że gdy wokół tyle oceniania i krytyki, tak bardzo spragnieni jesteśmy dobrych słów.

Panie Jezu, pomóż, aby nasze słowa niosły życie.

Lekcja pierwsza: dziękuję

Dobrze jest przypomnieć sobie to słowo, szczególnie kiedy potrzebujemy pomocy drugiej osoby. Kiedy jesteśmy zależni od drugiego człowieka. We wspólnotach ludzi – takich jak instytucje niosące pomoc potrzebującym lub w rodzinie – łatwo zapomnieć o tym ważnym słowie. Wydaje się, że czasami zbyt wiele nas to kosztuje. Pewna monotonia, rutyna w obowiązkach, zwyczajne codzienne życie i przebywanie ze sobą, może rodzić przekonanie, że wszystko mi się należy. Skoro potrzebuję pomocy to inni muszą mi pomagać, to ich obowiązek. Mam prawo wymagać tego czy tamtego od bliskich, od opiekunów, pielęgniarek. Są przecież w pracy, płacą im za to! Wcale nie muszę wysilać się na jakiś dobry gest czy zwyczajny uśmiech.

Tymczasem właśnie proste słowo „dziękuję” może zmienić nawet najbardziej trudne relacje. I nawet nie chodzi o to, by wciąż je powtarzać, ale raczej o to, by obudzić w sobie ducha wdzięczności wobec tych, którzy przy nas są w czasie choroby, w czasie zmagania się z cierpieniem, z własnymi fizycznymi ograniczeniami. I nawet jeżeli druga strona nie czeka na wdzięczność, to z pewnością okazana życzliwość, daje siłę i motywuje do dalszej pomocy. Ponadto – i to chyba

najważniejsze – potwierdza w człowieku wiarę, że jest komuś potrzebny. Chorzy i niepełnosprawni przebywający w domach opieki, pielęgnujący w sobie ducha wdzięczności, są promykami dla tych, którzy tą pomoc oferują. Sprawiają, że w sercu pojawia się myśl: warto...

Panie Jezu, pomóż najpierw za wszystko dziękować Tobie...

Niepowtarzalne kamyczki

Podjmując refleksję nad miejscem chorego w rodzinie warto nieco odwrócić tą myśl i zadać sobie pytanie o moje miejsce przy chorym. W jaki sposób przejawia się moja obecność przy chorym? W jaki sposób ja mogę towarzyszyć choremu człowiekowi? Wachlarz odpowiedzi jest szeroki. Nasze towarzyszenie choremu człowiekowi może przejawiać się na różne sposoby w zależności od powiązań, relacji i pełnionych funkcji. Może to być wykonanie telefonu, odwiedziny, pomoc

fizyczna w codziennych czynnościach, wykupienie leków, zrobienie zakupów. Można choremu poświęcić czas, przebywając z nim, wysłuchując go i modląc się z nim.

Dobrze jest kiedy dajemy częstkę siebie, kiedy potrafimy się podzielić tym, co sami wynieśliśmy z domu, czego nauczyli nas rodzice. Jeśli sami uświadomimy sobie ile dobra otrzymaliśmy w rodzinie, od naszych bliskich – to pojawia się potrzeba przekazania tego dalej. Można powiedzieć, że jest to nawet nasz obowiązek. Podzielić się.

Od kilku lat jestem związana z ośrodkiem dla osób niepełnosprawnych, gdzie zdecydowana większość mieszkańców nie ma kontaktu z rodziną. Jest to szczególne miejsce, bo daje się tam zaobserwować jak wspólnota pracowników, księży, wolontariuszy może stworzyć w najlepszy możliwy sposób – rodzinę. Przez to, że poświęcają swój czas, oddają serce, służą i dzielą się tym, co mogą z siebie ofiarować najlepszemu, każdy według pełnionej funkcji. Piękne jest to, że sami mieszkańcy są dla siebie wzajemnie wsparciem. Ci starsi i silniejsi pełnią rolę siostr i braci dla młodszych i słabszych. Każda osoba, która przychodzi do tego miejsca z dobrą wolą, staje się członkiem wielkiej rodziny – ośrodkowej wspólnoty. Każdy jest ważnym ogniwem. Piękna mozaika nie powstanie z jednego kamyczka, tych kamyczków musi być więcej i każdy ma w niej swoje miejsce. Tylko życzliwi mogą stworzyć mozaikę dobroci.

Panie Jezu, pomóż nieść Ciebie drugiemu człowiekowi.



CANSTOCKPHOTO.PL

Pogotowie modlitewne

Zachęcamy do nadsyłania na adres redakcji intencji do modlitwy wstawienniczej a zarazem apelujemy – szczególnie do Chorych – aby swoje cierpienia zechcieli ofiarować we wszystkich nadsyłanych intencjach. Będzie to piękna i konkretna realizacja drogi ich apostołstwa.

Modlimy się:

1. W intencji pokoju na świecie,
2. W intencji misji na świecie i prześladowanych chrześcijan, zwłaszcza w Nigerii i Indiach,
3. W intencji wszystkich kapłanów o świętość życia,
4. W intencji wszystkich członków, czytelników i dobrodziejów Apostołstwa Chorych,
5. W intencji wszystkich chorych, którzy piszą lub dzwonią do redakcji Apostołstwa Chorych,
6. O rozwiązanie kwestii *in vitro* w Polsce zgodnie z wolą Bożą,
7. O duchowe owoce Roku Wiary,
8. W intencji Ireny o łaskę zdrowia,
9. W intencji Katarzyny o łaskę zdrowia i opiekę dla całej rodziny,
10. W intencji Wioletty Cicharskiej o uzdrowienie z nowotworu,
11. W intencji Jolanty o dar nawrócenia,
12. W intencji córki Anny i wnuczki Natalii o Boże błogosławieństwo,
13. W intencji córki Elżbiety o wyjście z depresji i dobrą pracę,
14. W intencji córek o potrzebne łaski,
15. W intencji Dominiki o łaskę zdrowia,
16. W intencji wnuczka o dar zdrowia,
17. W intencji zięcia Kamila o zdrowie oraz łaskę nawrócenia,
18. W intencji matki dwójki dzieci o łaskę uzdrowienia z nowotworu,
19. W intencji Janiny o udaną operację,
20. O łaskę nawrócenia w rodzinie,
21. W intencji matki oraz jej dziecka zagrożonego aborcją,
22. W intencji Tomasza o potrzebne łaski,
23. W intencji Marii o dar zdrowia,
24. W intencji Bożeny o zdrowie i łaski,
25. W intencji Małgorzaty i Piotra o łaski,
26. W intencji córki Barbary o zdrowie,
27. W intencji Czesława o potrzebne łaski,
28. O pomoc Bożą w wychowaniu wnuków,
29. O miłość i zgodę w rodzinie,
30. W intencji Moniki i Tomka o dar upragnionego potomstwa,
31. W intencji Eleonory i Wojciecha,

32. W intencji Gertrudy i Darii o łaski,
33. W intencji Ireny i Jana o wszelkie potrzebne łaski i dobre relacje,
34. W intencji Remigiusza z Tarnowskich Gór o uzdrowienie z nowotworu,
35. W intencji chorej córki Anny Bogusławy o łaskę uzdrowienia,
36. W intencji syna Marcina oraz wnuków Kasi i Błażeja o łaski,
37. W intencji Emilii o potrzebne łaski,
38. W intencji zięcia Marcina o zdrowie i łaskę szczerego nawrócenia,
39. W intencji Łucji i Olgerda o łaskę uzdrowienia,
40. W intencji Doroty i Wiesława oraz synów Karola i Piotra o łaski,
41. W intencji Wioletty o zdrowie oraz szczęśliwe rozwiązanie,
42. W intencji Marii i Jana o łaski,
43. W intencji Florentyny i całej rodziny o Boże błogosławieństwo,
44. W intencji wnuczki Moniki o łaski oraz szczęśliwe małżeństwo,
45. W intencji Doroty i Oli o wszelkie potrzebne łaski,
46. W intencji Katarzyny i Barbary o dar szczęśliwego rozwiązania,
47. W intencji rodziny Albers o łaski,
48. W intencji Michała o pomoc Bożą w chorobie i ulgę w cierpieniu,
49. W intencji Adama z Nowej Soli i całej rodziny o potrzebne łaski,
50. W intencji Grzegorza o dar wyzwolenia z nałogu pijaństwa,
51. W pewnej intencji o zgodę i pokój,
52. W intencji Moniki o Bożą opiekę,
53. W intencji Agnieszki o dar zdrowia,
54. W intencji Małgorzaty Warnke,
55. W intencji Zosi umierającej na raka,
56. W intencji rodziny o dobre relacje,
57. W intencji męża Henryka o łaski,
58. Za zmarłą babcię Czesławę,
59. Za zmarłą Grażynę Duklas,
60. Za zmarłą córkę Marię o dar nieba,
61. Za zmarłego męża Fabiana Marter,
62. Za zmarłego Piotra Tuzimek.

Nadsyłane intencje modlitewne publikujemy także na naszej stronie internetowej: www.apchor.pl



Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy



MAKIO KUSAHARA

MARZEC:

Intencja ogólna:

Aby wzrastało poszanowanie przyrody, ze świadomością, że całe stworzenie jest dziełem Boga, powierzonym ludzkiej odpowiedzialności.

Intencja misyjna:

Aby biskupi, prezbiterzy i diakoni byli niestrudżonymi głosicielami Ewangelii aż po krańce ziemi.

KWIECIEŃ:

Intencja ogólna:

Aby publiczne wyznawanie wiary oraz modlitwa, były dla wiernych źródłem życia.

Intencja misyjna:

Aby kościoły partykularne na terytoriach misyjnych były znakiem i narzędziem nadziei i zmartwychwstania.

II Krucjata Modlitwy w Intencji Ojczyzny

MARZEC:

Aby czas Wielkiego Postu zaowocował głębszym nawróceniem do Boga oraz pojednaniem w rodzinie i w życiu społecznym.

KWIECIEŃ:

Aby w pracę charytatywną prowadzoną przez Kościół włączało się coraz więcej wolontariuszy.



SXC.HU

Wiara a kryzys

SZKOŁA MODLITWY. Przeżywając trudne doświadczenie kryzysu w łączności z Bogiem, możemy głębiej doświadczyć Jego Miłości.

KS. WOJCIECH BARTOSZEK

Ojciec Święty Benedykt XVI w Liście apostolskim ogłaszającym Rok Wiary „Porta Fidei”, zwrócił uwagę na dwa istotne elementy wiary. Pierwszy dotyczy prawd objawionych, drugi – więzi, komunii z Bogiem. Chciałbym, abyśmy dzisiaj zatrzymali się nad tymi elementami. Dzięki wewnętrznemu poznaniu, kim jest miłujący mnie Bóg, prowadzący do zażyłości ze Sobą – rodzi się odwaga w przekraczaniu trudności życiowych. Czasami ta odwaga przybiera heroiczne znamiona cnoty męstwa, której ostatecznym źródłem jest łaska Boża.

Historia życia zmarłego w 2007 roku dziewięćdziesięcioletniego księdza kardynała Ignacego Jeża pokazuje, że wiara w Opatrzność Bożą pomaga przekroczyć niełatwe wydarzenia życia. Przed wielu laty zaprosiłem Go na spotkanie z młodzieżą do III Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza w Katowicach. Wspominam zdziwienie słuchaczy, którzy w sędziwym biskupie (absolwencie tego liceum) zauważyli pogodnego, uśmiechniętego człowieka,

żartującego z nimi. Ksiądz biskup na pytanie młodych, jak to jest, że po bardzo trudnym doświadczeniu niewoli w obozie koncentracyjnym w Dachau, jest taki pogodny, odpowiedział: „Pan Bóg podarował mi dwie trzecie życia (chodzi o czas po wyjściu z niemieckiej niewoli) i jak tu się nie cieszyć?”

Pisząc o więzi człowieka z Bogiem, o wierze – myślę, że warto przywołać jedno z ważniejszych wydarzeń z życia księdza biskupa. Chodzi mianowicie o czas aresztowania, gdy był młodym wikariuszem parafii Wniebowzięcia NMP w Chorzowie Batorym (dawniej Chorzów Batory był określany jako Hajduki). W świetle tamtych przeżyć można łatwiej zrozumieć zaufanie Bożej Opatrzności w dalszych latach posługi księdza Jeża, późniejszego biskupa diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej.

Kardynał Ignacy Jeż i Jego wiara w Opatrzność

Ksiądz Jeż został aresztowany przez Gestapo za odprawienie Mszy Świętej za zmarłego proboszcza parafii, w której posługiwał – męczennika Dachau, księdza Józefa Czempieła (ksiądz Czempiel został beatyfikowany przez Ojca Świętego

Jana Pawła II). Po latach tak opisywał to trudne doświadczenie:

„Byłem młodym księdzem, w chwili aresztowania miałem za sobą pięć lat kapłaństwa. Wtedy przypomniałem sobie «Filoteę» Świętego Franciszka Salezego, którą niejedną raz czytałem. Zwłaszcza twierdzenie, że człowiek powinien starać się o swoją świętość tam, gdzie go Pan Bóg postawił. Może należy tłumaczyć to tym, że byłem młodym wikarym, jeszcze pełnym duchowego zapału, ale powiedziałem sobie, że skoro Pan Bóg stawia mnie na takiej drodze, to ją przyjmuję i sprawa jest dla mnie jasna. Obojętnie czy będę wikarym w Hajdukach, czy będę siedział w więzieniu, czy w obozie. Nigdy nie wiadomo, co Panu Bogu bardziej się w danej chwili podoba i co będzie bardziej owocne dla Jego Kościoła – moja działalność na zewnątrz, czy obóz i więzienie. Pomyślałem, że nawet

gdy codziennie boli brak Ofiary Mszy Świętej, zawsze przecież mogę składać Bogu Ofiarę Krzyża – i te ofiary też mają swój sens. Pomyślałem też, że jeśli będzie to koniec mojego życia, to cóż, nie jest to najwesejsza perspektywa, ale trzeba się przygotować nawet na śmierć. Pogodziłem się z wolą Pana Boga. Może dlatego było mi łatwiej.” Chociaż w swoich wspomnieniach ksiądz kardynał określa trudne doświadczenie aresztowania „szokiem”, to jednak Jego głęboka wiara w Opatrzność rodziła akceptację stanu, w którym się znalazł. Rodziła pokój w Jego sercu.

Nie zawsze tak jest w naszym życiu. Trudne doświadczenie (choroba, cierpienie, głębokie zranienie, krzywda) może

Pojęcie kryzys rodzi negatywne skojarzenia. Tymczasem może on okazać się szansą na nowy początek, przemianę i wzrost.



stać się przyczyną kryzysu, także kryzysu wiary. Czasami taki kryzys może okazać się bardzo dotkliwy. Wielu Świętych przechodziło przez takie doświadczenie w swoim życiu.

Kryzys w życiu księdza Jana-Jakuba Olier

W styczniowym numerze „Apostolstwa Chorych” pisałem o medytacji sulpicjańskiej. Twórca tej medytacji – ksiądz Jan-Jakub Olier przeżywał właśnie taki trudny czas. Okazało się, że kryzys psychiczno-duchowy stał się ważnym momentem w jego rozwoju duchowym.

Bolesne doświadczenie kryzysu u księdza Olier miało miejsce w jednym z bardziej intensywnych okresów jego posługi kapłańskiej. Było to podczas misji, które prowadził wraz z innymi kapłanami w północnych regionach siedemnastowiecznej Francji. W swoich wspomnieniach, tak opisywał to doświadczenie: „W tym czasie nie mogłem w ogóle wejść na ambonę. A kiedy znalazłem się na niej, nie miałem żadnego pragnienia w moim duchu i nie wiedziałem, co mówić. O niczym nie myślałem, żadnego słowa. To było żałosne”. Podobne zubożenie przeżywał w konfesjonale. Najtrudniejszą jednak próbą w tym okresie były oschłości na modlitwie. Również skrupuły często powracały do jego serca. Praktyki pobożne i spowiedź określał jako „niebo spiżowe”. Bóg Ojciec wydawał mu się jedynie sprawiedliwy i – ze względu na licznie odkryte u siebie grzechy – skazujący go na potępienie. Myśl o wiecznym potępieniu była dla niego najboleśniej.

Dopiero obraz Dzieciątka Jezus doprowadził go do odkrycia bezinteresownej

Miłości Boga. Konsekwencją przyjęcia tej Miłości było uzdrowienie wewnętrzne oraz powierzenie całego swojego życia Chrystusowi w mocy Ducha Świętego. Ostatecznie doświadczenie kryzysu, choć tak boleśnie przez niego przeżywane, oczyściło go wewnętrznie. Łaska Boża zaś pomogła mu w odkryciu i przyjęciu Miłosierdzia Bożego.

Wiara i kryzys w naszym życiu

Bóg dopuszcza w naszym życiu wiele trudnych doświadczeń, które mogą nas prowadzić do kryzysu. Z pojęciem tym łączymy raczej negatywne skojarzenia. Tymczasem samo pojęcie „kryzys” oznacza poszukiwanie, wybór, wyjaśnienie, rozwiązanie. Ostatecznie jednak kryzys może stać się szansą rozwoju. Pewną ciekawostką jest fakt, że w kulturze Dalekiego Wschodu te dwa elementy (negatywny i pozytywny) zachowane są w pisowni. Japończycy pisząc słowo „kryzys”, używają dwóch znaków. Jeden z nich oznacza niebezpieczeństwo, drugi – okazję, możliwość i szansę.

Przeżywając zatem w łączności z Bogiem, z Jego Słowem, trudne doświadczenie kryzysu, możemy głębiej doświadczyć Jego Miłości, oczyszczenia duchowego oraz scalenia wewnętrznego. Na tej szczególnej drodze – zresztą podobnie jak i w całym naszym życiu duchowym – ważne jest kierownictwo duchowe. Dzięki towarzyszeniu drugiej osoby, możemy odkryć to, co jest dla nas w danej chwili – przez doświadczenie bólu i cierpienia – czasowo zakryte.



Milcząca prośba

Porozmawiaj ze mną, obejrzymy razem zdjęcia z dzieciństwa, powspominajmy o tym, co nas łączyło, co nam dawało radość. Chcę nadal żyć twoimi sprawami, twoimi sukcesami, twoją codziennością.

ANTONI BOCHNIARZ

Gdy musisz wyjechać na święta w góry, gdy nie chcesz mi towarzyszyć przy stole wigilijnym, gdy nie daję wam tyle, ile mogłem dawniej – nie oddawaj mnie do przytułku, nie odsyłaj do szpitala, nie funduj mi gorzkich pigułek życia, bo ono i tak jest teraz dla mnie gorzkie z powodu twego oddalenia. Nie mam zdrowia, ale mam swoją godność, godność człowieka – jeśli wiesz, o czym mówię. Gdy moim oczom zabrakło łez, gdy na twarzy pozostał już tylko smutek, to nie bój się, że cię nim zarażę. Nie zamierzam wystawiać rachunków swoich poświęceń, wyrzeczeń i ofiarności z przeszłości. Nie będę się żalił z powodu niedyspozycji i obecnie małej przydatności dla ciebie. Nie będę wyrażał marzeń i potrzeb, gdyż nie chcę cię obciążać powinnościami wobec mnie. Nie chcę przytłaczać cię swoimi oczekiwaniami.

Z pozycji przeżytych lat chcę cię ubogacać swoim doświadczeniem, refleksją nad życiem, nad tym, co w nim ważne i o co warto w nim zabiegać. Chcę ci oszczędzić porażek, przestrzec przed niebezpieczeństwami i wieloznacznościami życia.

Pragnę poszerzyć twój świat widzenia spraw, ludzi i tego, co warte zabiegów. Jesteś nadal najważniejszą osobą mego życia. Przepraszam cię za niewydolność fizyczną, za twoje rozczarowania mną i za to, że moja emerytura jest taka nędzna.

Dziękuję ci za promienne ranki przeszłości i za uśmiechy losu – dzięki tobie było ich wiele. Dziękuję za wzruszenia, za radość z powodu twoich osiągnięć, a także za oczekiwania na ciebie z każdej podróży, w których uświadamiałem sobie, jak jesteś dla mnie drogi. Wspominam lata dziecięce, w których – zanim twoje usta zaokrągliły się w podkówkę – ja interweniowałem, abyś nie wybuchnął płaczem. Jakże dzisiaj chciałbym być dla ciebie ochroną i tarczą przed drapieżnością świata, przed nadmiarem twoich guzów, porażek i uchybień. Jakże chciałbym, abyś odnalazł porzucone drogowskazy.

Porozmawiaj ze mną, obejrzymy razem zdjęcia z dzieciństwa, powspominajmy o tym, co nas łączyło, co nam dawało radość. Chcę nadal żyć twoimi sprawami, twoimi sukcesami, twoją codziennością. Rozumiem, że teraz masz swój dom i swoją rodzinę, ale masz też korzenie. Zadbaj o nie, gdyż są one ważne w życiu.

Żyjemy w czasach postępującego liberalizmu z jego wszystkimi najgorszymi konsekwencjami. Dajemy się uwieść i zmanipulować medialnym przekazom. Depczemy tradycją, religią i wychowaniem uświęcone wartości. Uzależniamy się od mód, od opinii innych i nie dajemy sobie szans na własny rozwój, na krzyk serca, na szept wzruszenia – słowem, na własną ścieżkę. Zdarza się nam, że maszerujemy nie w rytm własnych potrzeb, ale cudzych bębnow. Wielu z nas idzie przez życie, będąc zahipnotyzowanymi przez niewidzialnego kreatora rzeczywistości.



CANSTOCKPHOTO.PL

Pozostając w amoku, nie dostrzegamy potrzeb bliskich nam osób, nie odczytujemy ich sygnałów i wołań. Zanedbujemy rodziców, nie dbamy też o uprawę własnej gleby wrażliwości. Gubimy siebie po drodze do niekoniecznie wartościowych celów, zrywamy więzy rodzinne i tragizujemy, gdy nie wyrabiamy się na zakrętach życia. Stajemy się głusi i ślepi na potrzeby innych. Niejeden mógł doświadczyć, że łatwiej o gest życzliwości i z troskaniem od obcej osoby, niż od kogoś z rodziny. Coraz rzadziej widzimy wspólnotową postawę, gdyż bywa ona zastępowana postawą rywalizacji. Nieświadomość tego faktu sprawia, że skutki takich postaw odbierają najpierw nasi najbliżsi – rodzice. Pracownicy szpitali, ochronek, przytułków i pensjonatów, w okresie świąt i podczas tak zwanych długich weekendów, odnotowują zmasowane przyjmowanie pensjonariuszy pod swój dach. Bywają sytuacje, które to uzasadniają, ale większość przyjęć nie jest powodowana względami zdrowotnymi. Dzieci oddają ojca lub matkę z własnego wygodnictwa – informują pracownicy tych placówek. Usługa opiekuńcza, jako towar, staje na rynku towarów na równi z naszym ojcem lub matką. Odejście od rodziny dla robienia kariery, to pierwszy krok do przepaści, to zerwanie więzi i odejście od korzeni. Wczuwając się w położenie niechcianych rodziców, zdaje się słyszeć ich milczącą prośbę:

Nie oddawaj mnie do przytułku ani do domu starców. Chcę dożywać swych dni z wami, w rodzinie.



Ja i moje SM *fragmenty książki*

WIKTOR ILWICKI I MAGDALENA DOMAŃSKA

Codziennie, gdy szedłem do biura, mijałem dom, na którym wywieszone było ogłoszenie, informujące o leczeniu akupunkturą. Wiedziałem, że prowadzący zabiegi jest lekarzem i sam choruje na SM. Od wielu lat był moim wyjściem awaryjnym, nie wiedząc o tym. Czas skorzystania z tej ewentualności stawał się z dnia na dzień coraz bardziej realny. Odwlekałem termin pierwszej wizyty, uzasadniając na różne sposoby brak możliwości rozpoczęcia leczenia. Kłopoty ze zdrowiem żony i konieczność operacyjnego leczenia szpitalnego także nieco przesunęły w czasie moją wizytę.

Kończył się październik i żona już wróciła ze szpitala do domu. Jej leczenie zakończyło się pomyślnie i teraz powinienem się wreszcie zmobilizować. Wybrałbym się pewnie dalej, gdyby któregoś dnia, gdy wracałem z pracy, akurat przy tym domu, nie zeszytywniały mi nogi do tego stopnia, że nie mogłem już zrobić ani jednego kroku. Stałem więc i udawałem, że czytam tablicę, której treść znałem na pamięć. Podjechał wówczas na parking przy domu samochód i wysiadło z niego właśnie moje wyjście awaryjne.

– Dzień dobry. Chciałbym się leczyć u pana akupunkturą. – Co panu dolega? – Mam uszkodzony ośrodkowy układ

nerwowy i z tego powodu występują różne komplikacje. – Ale na co pan choruje? – dopytywał się lekarz. – Stwardnienie rozsiane – odpowiedziałem. – Czy jest pan pewny? – Tak, ustalono to w Instytucie Psychoneurologicznym w Warszawie w 1982 roku, choruję od 16 lat i mam za sobą już 3 szpitalne kuracje hormonalne. – Ja też choruję na SM, proszę zajść do gabinetu, porozmawiamy – powiedział.

W trakcie rozmowy poruszaliśmy różne kwestie, traktując problem leczenia za uzgodniony. Kwestią otwartą pozostawiało, ile to będzie kosztowało, ponieważ nikt o tym nie mówił. Ładny dom i byle jakie otoczenie na posesji podsunęło mi pomysł założenia zieleni – tym bardziej, że mijając dom w drodze do i z pracy w myślach już tę zieleni zakładałem.

– Mógłbym założyć tu zieleni (po powierzchni posesji około 4 ary), przy czym potrzebne byłyby pieniądze na pokrycie części wydatków – powiedziałem. – To świetnie. W takim razie ja poprowadzę leczenie, a za to, co trzeba będzie, zapłacę. W ten sposób będziemy mniej więcej rozliczeni. – Dziękuję, układ moim zdaniem jest bardzo dobry, choć ja jestem w lepszej sytuacji, gdyż znam wynik mojej pracy, a pan do końca niczego nie może przewidzieć. – Wszystko powinno się cofnąć, jeżeli się pan nie zniechęci. Leczenie musi potrwać. SM leczy się latami. Nie mogłem uwierzyć, myślałem, że żartuje. – Jakimi



CANSTOCKPHOTO.PL

latami? – zapytałem. – Leczenia szpitalne trwały do dwóch miesięcy. – No, może rok wystarczy, a jak się uda to pół roku, może nawet kwartał, zobaczymy – powiedział. – To ile pan przewiduje zabiegów? – zapytałem. – Na początek 10, 2-3 razy w tygodniu. A ile czasu zajmie panu zielen? – zapytał. – Też zrobię to szybko – odpowiedziałem. – Zimą zrobię projekt i uzgodnimy korekty, wiosną 2-4 tygodnie roboty, jesienią lub następnej wiosny poprawię i będzie pięknie. – No dobrze, to umawiamy się na 5 listopada, na pierwszy zabieg. – Dziękuję, do widzenia – wstałem i wyszedłem.

Ta rozmowa zajęła mi około godziny, dzięki niej rozwiązałem dość skomplikowaną kwestię. Odpocząłem, na jakiś czas minął przykurcz nóg i mogłem iść dalej. Zadowolony wróciłem do domu. Aby doprowadzić się do stanu, który umożliwiałby

mi jako takie funkcjonowanie, postanowiłem skorzystać ze zwolnienia lekarskiego. Dlatego też następnego dnia udałem się do neurologa po zwolnienie.

Lekarka nie wykazywała szczególnego entuzjazmu z powodu mojego stanu i grzecznościowo zapytała, jak zapatruję się na kwestię kuracji hormonalnej lub jakiegoś innego leczenia szpitalnego. Podziękowałem za propozycję i poprosiłem o zwolnienie lekarskie z pracy z uwagi na zmęczenie jesienne, kiepską pogodę oraz poczucie bycia złapanym w potrzask, chwilowo bez wyjścia. Zawsze jakieś wyjście się znajdowało, teraz też pewnie coś się znajdzie, musiałem tylko się pozbierać. Na początek wypisała mi chyba trzy tygodnie zwolnienia, witaminę B₁, B₁₂, cocarboxylazę. Chodziłem na zabiegi akupunktury, przyjmowałem zastrzyki, prowadziłem gimnastykę korekcyjną – starałem się. W efekcie tego zamieszania już po 5 zabiegach akupunktury (około dwóch tygodni) poczułem, że zatrzymało się gwałtowne pogarszanie zdrowia i rozpoczęła się remisja, czyli moja regeneracja. Lekarz, rozpoczynając moje leczenie, podszedł do problemu optymistycznie. Tylko ja wiedziałem, że wyglądam znacznie lepiej, niż funkcjonuję. Czasami, chichocząc, w myślach porównywałem się do samochodu, w którym przerdzewiały dziury w karoserii zalepiło się gazetami i szpachlą, a z wierzchu ładnie polakierowało, nie wspominając o silniku i skrzyni biegów, które też pozostawiały wiele do życzenia. Wygląda ładnie, jedzie i nikomu nie przychodzi do głowy, że na następnym skrzyżowaniu może się po prostu rozsypać.

CDN.



Chorzy piszą do nas

Droga Redakcjo! Pozdrawiam was serdecznie, polecając się waszym modlitwom. Ja również pamiętam o was w moich modlitwach i cierpieniu. Długo się nie odzywałam ponieważ leżałam w szpitalu. Teraz czuję się w miarę dobrze. Z serca dziękuję za „Apostolstwo Chorych”, które jest dla mnie pomocą w trudnych chwilach. Całej Redakcji życzę siły i wytrwałości w pracy dla chorych.

CZYTELNICZKA DOROTA



Serdecznie pozdrawiam całą Redakcję oraz wszystkich Czytelników. Członkiem wspólnoty Apostolstwa Chorych jestem od 24 lat. Ostatnio bardzo brakuje mi sił. Jestem słaba i mam trudności w chodzeniu. Czasem nie mogę nawet pójść do kościoła. Wtedy modłę się w domu. Codziennie odmawiam Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Dziękuję za cenne treści zamieszczane w miesięczniku. Polecam Bogu Redakcję oraz wszystkich przyjaciół i dobrodziejów Apostolstwa Chorych.

MIROŚŁAWA Z DĄBROWY GÓRNICZEJ



Droga Redakcjo! Mam na imię Iwona. Od wielu lat opiekuję się chorą Mamą, która ma 73 lata i cierpi na liczne dolegliwości. Teraz zachorował także Tata i nim również trzeba

się zająć. Sama choruję na schizofrenię. W życiu wiele przesłam i nie ukrywam, że jest mi bardzo ciężko. Jestem sama i nikt mi nie pomaga. Czasem odwiedzi nas ktoś życzliwy, by podnieść nas na duchu. To dla nas bardzo wiele znaczy i jesteśmy za to wdzięczni. Mimo trudności staram się trwać przy Bogu. Wiem, że On mnie kocha i zatroszczy się o mój los. Pozdrawiam wszystkich Czytelników oraz Redakcję i bardzo proszę o modlitwę. Szczęść Boże!

CZYTELNICZKA IWONA



Droga Redakcjo! Bardzo serdecznie dziękuję za list i życzliwe słowa otuchy w nim zawarte. To wiele dla mnie znaczy. Aktualnie stan mojego zdrowia się pogorszył. Cierpię na bóle kości, stany zapalne i zwyrodnienia. Staram się cierpliwie i z miłością przyjmować krzyż choroby i cierpienia. Czasem z powodu bólu i dolegliwości jestem nerwowa i niecierpliwa. Wiem, że muszę nad tym panować i wciąż się nawracać. Ufam Bożemu Miłosierdziu! W sercu noszę pragnienie oglądania Boga – Miłosiernego i Kochającego. Chociaż mam wiele wątpliwości w wierze, to cały czas ufam, że Pan Bóg nigdy nie zostawia człowieka samego. Wciąż modłę się o łaskę wiary dla samej siebie i dla wszystkich chorych. Wszystkich, którzy cierpią i doświadczają bólu samotnienia pragnę pozdrowić i pocieszyć. Wierzę, że Bóg nad nami czuwa.

CZYTELNICZKA ALICJA





Skrzynka pytań

Zachęcamy do współtworzenia Skrzynki przez odważne zadawanie pytań. Na wszystkie postaramy się odpowiedzieć.

Z jakimi praktykami religijnymi związana jest możliwość zyskania odpustu?

W numerze lutowym wyjaśniliśmy czym jest odpust zupełny i częstkowy oraz przypomniałmy warunki pod jakimi odpust można uzyskać. Dzisiaj odpowiemy na pytanie dotyczące praktyk religijnych, których wypełnienie daje możliwość uzyskania odpustu.

Spełnienie określonej pobożnej praktyki jest podstawowym warunkiem zyskania odpustu. Pozostałe warunki to Spowiedź sakramentalna, Komunia Święta oraz modlitwa w intencjach ważnych dla Ojca Świętego. Czynności religijnych związanych z odpustem jest wiele.

Najbardziej powszechne dzieła pobożne obdarzone łaską odpustu to:

- ✚ adoracja Najświętszego Sakramentu, trwająca co najmniej pół godziny,
- ✚ udział w rekolekcjach lub misjach świętych,

- ✚ czytanie i rozważanie słów Pisma Świętego, trwające co najmniej pół godziny,
- ✚ pobożny udział w nabożeństwie Drogi Krzyżowej,
- ✚ odmówienie przynajmniej jednej części Różańca Świętego,
- ✚ publiczne odmówienie hymnu „Ciebie Boże wielbimy” w ostatnim dniu roku,
- ✚ publiczne odmówienie Aktu Wynagrodzenia za grzechy w Uroczystość Najświętszego Serca Jezusa,
- ✚ nawiedzenie cmentarza w dniach 1-8 listopada połączone z modlitwą za zmarłych (ten odpust można ofiarować jedynie za zmarłych),
- ✚ publiczny udział w procesji w Uroczystość Ciała i Krwi Pańskiej,
- ✚ udział w obrzędach liturgicznych Triduum Paschalnego,
- ✚ publiczne odmówienie hymnu „Przybądź Duchu” w pierwszy dzień roku lub w Uroczystość Zesłania Ducha Świętego.

Uśmiechnij się!

Zając przychodzi do restauracji, zamówił herbatę i ciasteczko. Wyszedł na chwilę do toalety, a kiedy wrócił, zauważył, że ktoś mu zjadł ciastko.

- Kto mi zjadł moje ciasteczko?! – wrzeszczy zdenerwowany.

Wstaje niedźwiedź i mówi:

- Ja, bo co?

- A to czemu jeszcze nie wypiełeś herbatki?



Podczas dyskoteki Jasiu podchodzi do dziewczyny siedzącej przy stoliku i pyta:

- Zatańczysz?

- Tak, chętnie – odpowiada dziewczyna z uśmiechem.

- To dobrze, bo nie mam gdzie usiąść.



Na przystanku autobusowym pewna pani widzi strasznie zasmarkanego chłopca.

Zatroskana pyta:

- Chłopczyku, a ty nie masz chusteczki?

- Mam, ale obcym babom nie pożyczam!



Jak zostać członkiem Apostolstwa Chorych



Osoba, która pragnie zostać członkiem Apostolstwa Chorych powinna spełnić trzy warunki:

-  **Przyjąć cierpienie z poddaniem się woli Bożej.**
-  **Znosić je cierpliwie, po chrześcijańsku, w zjednoczeniu z Jezusem, który się za nas ofiarował na krzyżu, ofiaruje się w Eucharystii i wciąż żyje w Kościele.**
-  **Ofiarować swe cierpienia Bogu w intencji przybliżenia Królestwa Bożego, za zbawienie świata, za Kościół i Ojczyznę oraz w intencjach Ojca Świętego.**

Te trzy warunki stanowią istotę Apostolstwa Chorych. Nie obowiązują one pod groźbą grzechu, ani na zawsze, ale tylko na czas trwania choroby. Chory, który z własnej woli pragnie spełnić trzy wymienione warunki, powinien zgłosić się osobiście, listownie lub telefonicznie do Krajowego Sekretariatu Apostolstwa Chorych w Katowicach. Jako dowód przyjęcia otrzyma dyplom i krzyżyk Apostolstwa Chorych, a także drukowane co miesiąc Listy, redagowane przez Sekretariat w formie czasopisma.

Prenumeratę miesięcznika „Apostolstwo Chorych” można zamawiać w dowolnym czasie w ciągu całego roku. Na życzenie, wraz z pierwszym numerem, przyślemy również poprzednie numery z danego roku.

Nasz adres:

Apostolstwo Chorych, ul. Warszawska 58, 40-008 Katowice, tel. 32 251 21 52

Apostolstwo Chorych przyjmuje zamówienia na Msze Święte, zarówno za żywych jak i za zmarłych. Ofiary można składać w siedzibie redakcji lub na numer naszego konta bankowego.

Apostolstwo Chorych

Wydawca: POLSKI SEKRETARIAT APOSTOLSTWA CHORYCH

Redaktor: ks. WOJCIECH BARTOSZEK; Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Adres Redakcji: „Apostolstwo Chorych”, ul. Warszawska 58, 40-008 Katowice, tel./faks 32 251 21 52;
parter Księgarni Świętego Jacka – wejście od podwórza

Adres do korespondencji: „Apostolstwo Chorych”, skr. poczt. 649, 40-958 Katowice 2
e-mail: sekretariat@apchor.pl
www.apchor.pl

Prenumerata: Dobrowolna ofiara na miesięcznik i przesyłkę.

nr konta: 62 1020 2313 0000 3602 0019 8689; PKO BP SA I O/Katowice

Informacja dla prenumeratorów z zagranicy: międzynarodowy numer **IBAN** – numer rachunku bankowego poprzedzony kodem kraju, w którym jest on prowadzony – w przypadku Polski: **PL**

kod SWIFT (BIC Code) – dla PKO Banku Polskiego: **BPKOPLPW**

Projekt graficzny: Witold Morawski

Druk: Drukarnia Archidiecezjalna, 40-042 Katowice, ul. Wita Stwosza 11.

Za treść ogłoszeń oraz listów od Czytelników redakcja nie odpowiada.

A close-up, artistic photograph of a baby's face. The focus is on the baby's right eye, which is a striking green color with a dark pupil. The skin is soft and pinkish, and the baby's mouth is slightly open, showing a hint of a tongue. The lighting is warm and soft, creating a gentle and intimate atmosphere.

Dzień Świętości Życia
Uroczystość
Zwiastowania Pańskiego
8 kwietnia 2013

FOTOGRAFIA: MAREK BERNAT